

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

14 SEPTEMBRE
WRZESIEN 1958

Nr. 36 (50) ★ CENA
PRIX 30 fr.



Tygodnik Polski



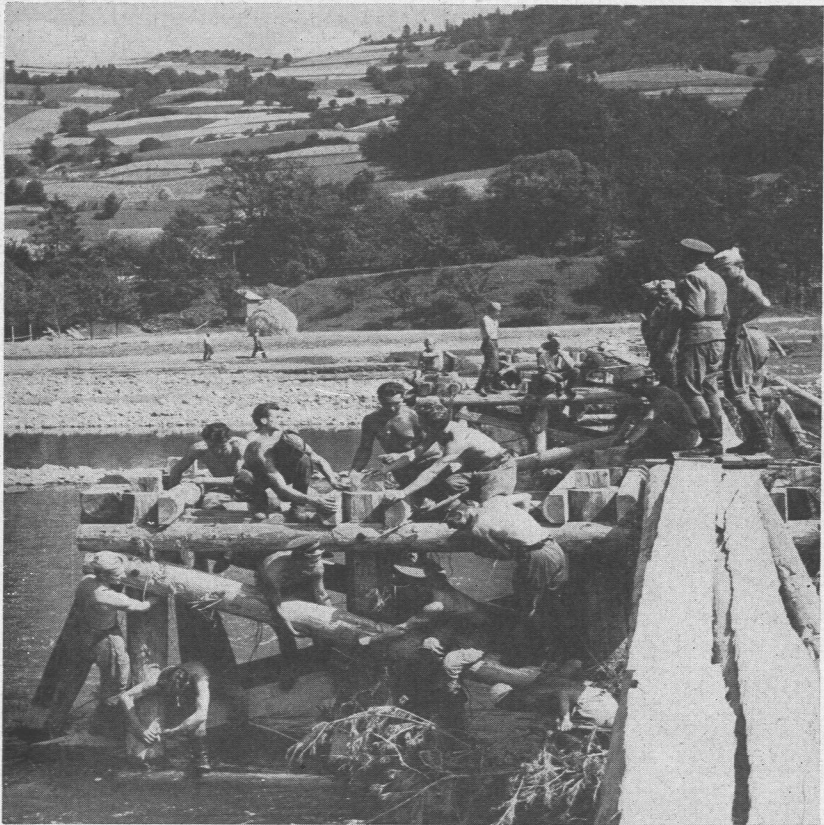
FP 2373



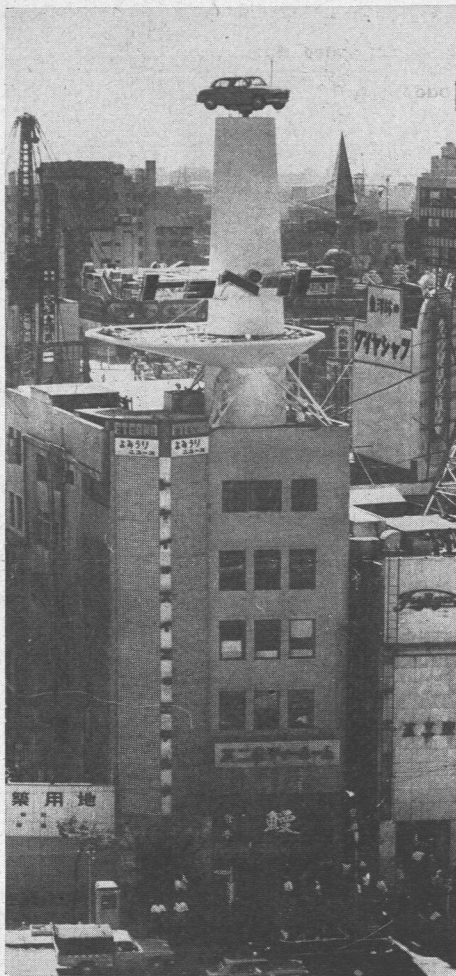
Na placu Zwycięstwa w Warszawie otwarto ciekawą wystawę: różne typy samolotów, modele i plansze obrazujące rozwój polskiego lotnictwa.



Ładny widok nowoodbudowanych kamieniczek Starego Miasta w Gdańsku.



Na Podkarpaciu — saperzy pomagają w odbudowie mostów zniszczonych przez ostatnią powódź.



Pomysł reklamowy firmy samochodowej w Tokio.



Lubicie ostrygi? Już się rozpoczął sezon. Arcachon przygotowuje świeże transporty.

JESTEŚ FOTOAMATEM ?

WEŹ UDZIAŁ W NASZYM KONKURSIE

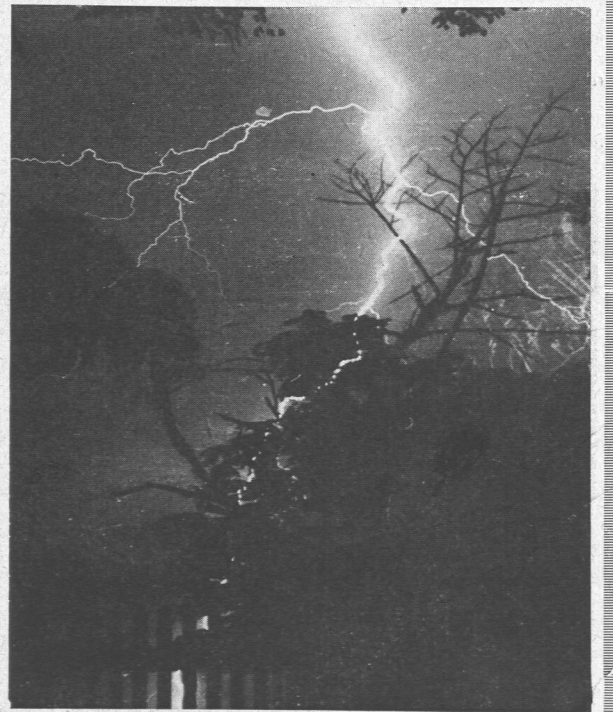
Warunki na stronie 17-ej.



Helen Jones jest stewardesą. Spędziła ona wakacje w Paryżu i bardzo polubiła paryskie gołębie.



Małe zwierzątka, tak jak i mali ludzie, nie znają uczucia nienawiści. Tygrysek świetnie zgadza się z małym pieskiem.



Burza. Zdjęcie nadesłane przez p. Kuca (Liege).



NASZA OKŁADKA

„Pracy było dużo, ale nieźle obrodziło w departamencie Tarn et Garonne” — mówi p. Kotówna, którą widzicie na okładce. O naszej wizycie u rodaków spod Tuluzy czytajcie na str. 9, 10 i 11.

● 7.000 PORODÓW ● ANI JEDNEGO ZGONU ● TAJEMNICA SUKCESÓW Prof. ROSZKOWSKIEGO

PROFESOR Roszkowski przygotowywał się do snu, kiedy zadzwonił telefon.

— Panie profesorze, proszę zaraz przyjechać, pacjentka jest w złym stanie. Oddech bardzo słaby, tętno ledwo można wyczuć, lekarze mają poważne obawy...

— Dobrze, już jadę, będę za parę minut.

Profesor kładzie słuchawkę i szybko się ubiera, pędem zbiega po schodach, wsiada do stojącego przed bramą „Wartburga” i startuje.

Do kliniki jest cztery kilometry. Ulice Warszawy są puste o tej porze tak, że biały „Wartburg” może mknąć prawie bez przeszkód.

Od Krakowskiego Przedmieścia koło hotelu „Bristolu” skręca w dół, nie zmniejszając szybkości kręci kierownicą po „ślizaku”, który wyprowadza go na Karową. Za chwilę ostro hamuje przed drzwiami kliniki i oto — zaledwie po sześciu minutach od chwili telefonicznego wezwania — wbiega na salę porodową. Pielęgniarka już podaje mu fartuch operacyjny, a lekarze raportują przebieg i okoliczności porodu.

Profesor ogląda chorą i wydaje zarządzenia. Tak, sytuacja jest trudna, ale wszystko za chwilę zaczyna brać dobry obrót. I tym razem szybka interwencja profesora ratuje życie położnicy.

TU RZĄDZI TYLKO ŻYCIĘ

Profesor Ireneusz Roszkowski, kierownik Kliniki Położnictwa i Chorób Kobiecych Akademii Medycznej w Warszawie — może poszczycić się poważnym osiągnięciem: 7.000 porodów bez jednego zgonu.

Należy podkreślić, że nawet niższe liczby są rzadkością w skali światowej, a już 7.000 to prawdziwy rekord. W położnictwie przyjmuje się, że w najlepszych warunkach klinicznych nie można uniknąć przynajmniej jednego zgonu położnicy na 3.000 porodów.

Prof. Roszkowski prowadzi klinikę w Warszawie od 1955 roku (klinikę na 160 łóżek). Przedtem prowadził klinikę po-

łożniczą w Poznaniu — największą w Polsce — na 400 łóżek. I tam również dał się poznać jako wybitny lekarz. Do liczby 7.000 porodów bez zgonu w Warszawie należy więc jeszcze dodać 4.500 porodów bez zgonu w Poznaniu w 1954 roku. Da to razem liczbę 11.500.

Czemu zawdzięczać ten sukces?

— Wiedzy i pracy — krótko odpowiada profesor, a na dalsze nalegania dodaje:

— Po pierwsze trzeba mieć duże wykształcenie lekarskie; po drugie — być skrupulatnym i oddanym w pracy, zdyscyplinowanym; po trzecie — wybierać najlepsze metody pracy i bezbłędnie je realizować; po czwarte — pamiętać o pacjentce jako o cierpiącym człowieku, a nie traktować jej szablonowo jako „przypadek”.

Profesor niechętnie opowiada o sobie, uważa swój sukces za zdarzenie nie zasługujące na uwagę, za objaw normalny. Wyraża jedynie głębokie zadowolenie, że udało mu się w ciągu stosunkowo krótkiego czasu obniżyć śmiertelność noworodków (tak zwaną śmiertelność okołoporodową) w Polsce o połowę.

DYSCYPLINA „JAK NA OKRĘCIE”

Profesor zajmuje w polskiej służbie zdrowia odpowiedzialne stanowisko „krągowego konsultanta położnictwa”, ma więc na sercu problem w skali całej Polski. Jeździ po całym kraju, rozciąga opiekę nad wszystkimi szpitalami i klinikami położniczymi kierując postępowaniem konsultantów wojewódzkich.

Położnikiem jest od lat dwudziestu. A zanim uzyskał tytuł specjalisty w tym zakresie, przeszedł dobrą szkołę lekarską — najpierw przez trzy lata pracował u znakomitego (już nieżyjącego) internisty profesora Semmerau-Siemianowskiego, a później przez cztery lata u wybitnego chirurga prof. Butkiewicza.

W położnictwie polskim zajmuje już poważne miejsce. Jest autorem wielu prac naukowych, wykształcił wielu wybitnych lekarzy, jego wychowankowie są dziś kierownikami klinik; stworzył metodę operacyjną przyjętą obecnie w całej Polsce. Można więc już mówić o „szkole Roszkowskiego”.

Kiedy się przyglądam codziennej pracy jego kliniki, kiedy obserwuję niezwykłą wprost drobiazgowość i staranność w opiece lekarskiej i pielęgniarskiej, niezwykłą dyscyplinę („jak na okręcie” — mówi profesor) rozumiem, że rekord 7.000 porodów bez zgonu to nie przypadek, a istotnie wynik wiedzy, pracy i wielkiego serca.

Marek Koreywo

W NUMERZE:

Polski Handel Zagraniczny	Str. 4	Tragedia w Bully-Grenay	Str. 14
Czy można ustalić metrykę Ziemi	Str. 5	Kto ma rację?	
Spotkanie z nieznaną ojczyzną	Str. 7	(Dyskusja o młodzieży)	Str. 15
Polska na Expo-58	Str. 8	Jeszcze o „aresztowaniu” pana Kowalika	Str. 15
Uwaga — co może zardzość	Str. 13	Tadek Wierucki w Tour de Pologne	Str. 17

RĘKOPIS « ROTY » ZNAJDUJE SIĘ W BYDGOSZCZY

*Na rękę Gminaldzi
Rota*

*Nie chcimy krwi, choć nasz ród,
Nie damy pogrozić ani my,
Polski my naród, polski lud,
Kwólcowski, szereg piastowy.
Nie damy, hymn nasz, imię nasze
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Do krwi ostatniej kropli krwi,
Branie hedriemmy Incha,
Ci się rozpadnie w proch i w popiół
Wypiaczek karucorucha.
Imiędru nam hedre kradz pę
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Nie hedre Niemiec plus nam to
I dzieci nam germanit?
Bredny sercem hufiec nasz,
Duch hedre nam hedmanit,
Bajdriem, gdy zagrozi stoby róg,
Tak nam dopomóż Bóg!*

Maryja Konopnicka

Wszystkim nam drogie i bliskie są słowa „Roty”. Autorką ich jest Maria Konopnicka. Jak wiadomo wiele cennych historycznych rękopisów zrabowali Polse okupanci. Okazuje się jednak, że rękopis „Roty” przetrwał najgorsze czasy i znajduje się w bydgoskiej Bibliotece Publicznej. Jak to się stało, że cenny dokument ocalał? Pisze o tym w warszawskich „Problemach” dyrektor tej biblioteki p. Józef Podgórczyński. „Rota” została napisana na obchód grunwaldzki w roku 1910, w Krakowie. Wydrukowała ją poetka w „Gazecie Polskiej” łącząc do redaktora tej gazety list, w którym wyrażała nadzieję, że „polska praca oświatowa i naukowa duszona przez zaborców, będzie rozwijała się w Polonii Amerykańskiej. Praca ta będzie równocześnie łącznikiem między starą Ojczyzną a Polonią”.

W roku 1935 redaktor „Gazety Polskiej” p. Warta-Przewłocki sprzedał rękopis Bibliotece w Bydgoszczy. Nie była to pierwsza redakcja „Roty”, okazało się bowiem, że „Rota” została wydrukowana

pierwszy raz w „Gwiazdce cieszyńskiej” księdza Londzina w roku 1908, niestety, pierwszy ten rękopis zaginął. Tekst zza oceanu jest więc jedynym autentycznym, jaki się zachował. Przebywał on w Bydgoszczy do 1939 roku.

Po klęsce wrześniowej okupanci spłodowali bibliotekę i zniszczyli wiele cennych dokumentów.

Natomiast rękopis „Roty” specjalnie był przez nich chroniony.

W roku 1940 hitlerowcy zorganizowali wystawę w Bydgoszczy, a w 1941 roku w Berlinie. Nosiła ona nazwę Dokumenten des polnischen Hasses (dokumenty polskiej nienawiści). Czołowym eksponatem na wystawie był właśnie rękopis „Roty” z Biblioteki Bydgoskiej.

Być może, dlatego właśnie ocalał.

Wiersz Konopnickiej stał się potężnym hymnem, który pomagał polskiemu ludowi przetrwać w zaborze, a później po nocy okupacji doczekać się wolności.



„Najlepiej jest — mówi profesor Roszkowski — kiedy lekarz mieszka w klinice. Tylko trudności mieszkaniowe zmusiły mnie do zamieszkania na mieście. Ale i tak w klinice jestem na zawołanie”.

NA RYNKACH SZEROKIEGO ŚWIATA

Nadchodząca jesień zapowiada się pracowicie dla polskiego handlu zagranicznego. Polskie organizacje handlowe biorą udział w dziewiętnastu różnych imprezach międzynarodowych. Na niektórych z nich Kraj nasz zaprezentuje niemal wszystko, co może oferować na sprzedaż; tak będzie na przykład na zaczynających się właśnie targach w Zagrzebiu, podobnie — na trwających już targach w Izmirze. Polska weźmie również udział w targach i wystawach specjalizujących się w pewnej określonej branży; należą do nich między innymi jesiennie targi lipskie, poświęcone artykułom konsumpcyjnym lub targi w Londynie, obejmujące wyłącznie produkty żywnościowe.



ZERAŃ. Fabryka samochodów osobowych — produkuje coraz więcej. W bieżącym roku Zerań wypuści w świat 14.000 „Warszaw” i 1.000 małolitrowych „Syren”. Naprawdę — w świat — bo polskie wozy kupują Chiny, Bułgaria, Węgry, Norwegia, Finlandia a nawet Iran i Brazylia. W tym roku sprzeda się za granicę ok. 1.900 wozów.

Polska i 115 krajów

PONIEWAŻ w sezonie wiosennym polskie centrale importowo-eksportowe także nie próżnowały, łącznie Polska weźmie w tym roku udział w przeszło 30-tu tego typu imprezach. Ich geografia obejmuje kraje socjalistyczne i kapitalistyczne, kraje czterech części świata: Europy, Azji, Ameryki i Afryki.

Mówiąc o międzynarodowych targach — nie sposób też pominąć naszych rodzinnych Targów Poznańskich, które z roku na rok stają się coraz poważniejszą imprezą handlową i ściągają kupców ze wschodu i zachodu.

Ta nasza „targowa” aktywność ma oczywiście określony cel. Jest nim stale rozszerzanie stosunków handlowych Polski, które w tej chwili utrzymujemy ze 115 krajami!

Jakże te stosunki wyglądają? Jaka jest obecna sytuacja naszego handlu zagranicznego?

Otóż trzeba powiedzieć, że ma ona i plusy i minusy. Jak wszędzie obok zjawisk pozytywnych występują i negatywne i nie będziemy ich tutaj ukrywać.

Potrzeby gospodarki wciąż rosną; rosną i bezpośrednie potrzeby społeczeństwa, a jedno i drugie zmusza do zwiększania importu. Zeby kupować za granicą, trzeba mieć za co: istnieje więc pilna potrzeba równoległego rozszerzania eksportu. Niestety, eksport polski utrzymuje się od paru lat na niezmiennym poziomie. Istnieje nadwyżka importu nad eksportem. Na jej wyrównanie nie starczą wpływy z innych źródeł (tranzyt, dochody floty handlowej) — trzeba przeto uciekać się do pożyczek zagranicznych.

Ze eksport nasz od pewnego czasu nie wzrasta — nie znaczy to wcale, by nie zachodziły w nim przemiany, które należy uznać za bardzo pozytywne.

Coraz więcej maszyn

STOPNIOWO coraz mniejszą rolę grają w nim surowce, a przecież jeszcze przed niewiele laty niemal połowę wpływów z eksportu dawał nam węgiel i koks.

Coraz większą rolę zaczyna odgrywać eksport maszyn i urządzeń. — By to udokumentować, nie będziemy sięgać zbyt daleko w przeszłość, kiedy to ma-

szyny i urządzenia figurowały niemal wyłącznie po stronie przywozu. Ale jeszcze w r. 1955 pozycja ta stanowiła tylko 13,1 procent eksportu, a w roku 1957 osiągnęła już 20 procent, by w I półroczu bieżącego roku dojść do 23 procent. Nie sądzimy bynajmniej, by przemysł maszynowy w pełni wykorzystywał wszystkie możliwości eksportowe, ale obiektywnie stwierdzić trzeba, że dokonał on w ostatnich latach ogromnego wysiłku.

Tabor kolejowy, obrabiarki, okręty — oto najważniejsze dziedziny eksportu maszynowego. Zwiększa eksport okrętów rozwinął się ostatnio bardzo znacznie; gdy przed paroma laty niemal że jedynym odbiorcą był Związek Radziecki, a potem — Chiny Ludowe, to ostatnio kraj naszych odbiorców poszerzył się o takie państwa, jak Indonezja, Brazylia, Zjednoczona Republika Arabska i wiele innych, spośród których wymienimy jeszcze, jako swego rodzaju ciekawostkę — Szwajcarię.

Później, niż okręty, zaczęliśmy eksportować kompletne obiekty przemysłowe i ta gałąź odgrywa już w tej chwili poważną rolę. W Chinach i w Związku Radzieckim, w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu budujemy cukrownie, zakłady metalurgiczne, fabryki materiałów budowlanych, chłodnie i tak dalej.

Przed paroma miesiącami Polska zawarła długoterminowe porozumienia handlowe z ZSRR i Chinami; porozumienia te stawiają przed naszym przemysłem maszynowym wielkie zadania. W ich ramach mieści się np. około 80 różnych, kompletnych obiektów.

Miliony bardzo potrzebne

JESLI na tym skończylibyśmy sprawę maszyn i urządzeń, to wspomnieć dalej trzeba, że zwiększeniu ulega ostatnio także eksport niektórych przetworów rolnych. Znaczna poprawa zaopatrzenia rynku krajowego w mięso pozwala na eksportowanie jego nadwyżek bądź w postaci żywca, bądź konserw mięsnych. Pomyślne wyniki zeszłorocznej kampanii cukrowniczej pozwoliły wznowić tradycyjny dla Polski eksport cukru itd.

Obserwujemy też wzrost zainteresowania eksportem ze strony mniej zasadniczych dziedzin gospodarki. Powstały np. centrale handlu zagranicznego, obsługujące rzemiosło, spółdzielczość pracy, ogrodnictwo. Miliardów na tym się nie zarobi, ale miliony zara-

biać można śmiało. A przecież — co tu dużo mówić — bardzo zależy nam na tych milionach! Każdą próbę aktywizacji naszego eksportu witamy z uznaniem. Założenia bieżącego planu pięcioletniego przewidują, że z jego końcem (rok 1960) eksport ma być poważnie wyższy niż obecnie.

Jedną z przyczyn, dla których jednak ostatnio nie wykazuje on wzrostu, są pewne zjawiska gospodarcze w krajach Zachodu. Dla nas szczególnie niepomyślny był znaczny spadek światowych cen węgla. Nie dość że ze względu na potrzeby krajowe musieliśmy ograniczyć ilościowo eksport tego surowca, a jeszcze otrzymujemy zań niższe ceny. Dodać zaś trzeba, że ceny surowców, które musimy importować, w takim stopniu nie zmniejszały. Ot — i zupełnie poważne kłopoty!

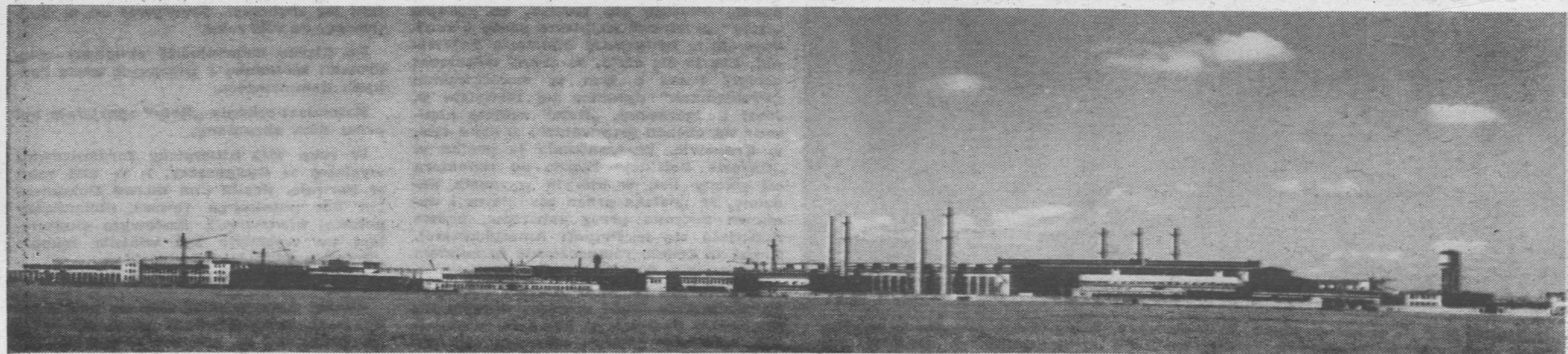
Jeśli chodzi o wymianę z krajami socjalistycznymi — widzimy tu dzisiaj dążność do powiększenia wzajemnych obrotów handlowych, oparcia ich na porozumieniach długoterminowych, co gwarantuje nieprzerwaną pracę określonych gałęzi przemysłu, umożliwia celowe inwestowanie, pomaga w ustalaniu perspektywicznych i paroletnich planów gospodarczych. — Zresztą z tych samych względów dążymy i w stosunkach z państwami kapitalistycznymi do zawierania — jeśli to możliwe — porozumień wieloletnich; ich przykładem mogą być kontrakty na dostawy okrętów dla Brazylii lub Indonezji.

W krajach socjalistycznych obserwujemy nadto bardzo wyraźną ostatnio tendencję do rozszerzania wzajemnej współpracy poza stosunki czysto handlowe; mówimy przede wszystkim o współpracy naukowej, technicznej, o kooperacji między poszczególnymi dziedzinami przemysłu, uzgadnianiu planów wieloletnich, o pewnej specjalizacji w niektórych działach produkcji.

To są jednak w większości dopiero sprawy na przyszłość. By wrócić zaś i do teraźniejszości i do naszego właściwego tematu — stwierdzić wypada, że wzmocnienie działalności eksportowej jest dzisiaj ważnym zadaniem naszej gospodarki.

MIROSŁAW KOWALEWSKI

Administracja „Tygodnika Polskiego” poszukuje kolporterów. Zgłoszenia na adres: „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris IX.



Zerań — widok ogólny.

CZY MOŻNA USTALIĆ WIEK ZIEMI?

NAJŁATWIEJ sprawdzić swoją własną datę urodzenia. Wystarczy zajrzeć do dowodu osobistego. Sporządzono go na podstawie aktu urodzenia, a ten ostatni na podstawie zeznania świadków. To zbyt oczywiste, aby o tym pisać.

A jak dowiedzieć się daty bitwy pod Wiedniem? Oczywiście, wystarczy zajrzeć do podręcznika historii. Ten ostatni opiera się na książkach i zapiskach kronikarzy, którzy żyli w czasie Jana Sobies-

Odkrycia małżonków Curie umożliwiają ustalenie metryki planety na której żyjemy

zupełnie oczywista, ale wynika z niej ważny wniosek: jako świadkowie jakiegoś wydarzenia nie koniecznie muszą służyć zapiski

Przecież morza uformowały się znacznie później. Trzeba było znaleźć inne procesy fizyczne, które zaczęły się wcześniej niż formowanie się osadów na dnie mórz.

Z pomocą przyszła zupełnie inna gałąź fizyki: nauka o promieniotwórczości.

Od czasu pierwszej bomby atomowej wiadomo już prawie każdemu, że istnieją pierwiastki (np. pewna odmiana uranu, zwana uran 235), które w pewnych warunkach rozpadają się gwałtownie wydzielając przy tym wielką ilość ciepła i promieniowania. Na tej zasadzie zbudowano bombę atomową. Wiadomo o tym tak dobrze, że wielu ludzi zapomniało już, że nauka o promieniotwórczości zaczęła się od innego zjawiska, bardziej naturalnego i występującego samorzutnie: od tzw. promieniotwórczości naturalnej, polegającej na tym, że niektóre pierwiastki, rozpadają się samorzutnie, ale powoli, nie tak jak bomba atomowa, przy czym w wyniku rozpadu powstają inne pierwiastki, oraz wydzielają się promieniowanie. Co jest dla nas tu najważniejsze, to fakt, że ten samoczynny rozpad promieniotwórczy odbywa się ze stałą szybkością. Tak np. jeżeli mamy bryłę jedno kilogramową uranu, to po miliardzie lat będzie ona miała inny skład. Będzie w niej tylko 865 gramów uranu oraz 120 gramów pewnej odmiany ołowiu,

tzw. ołowiu 206. Po pięciu miliardach lat będzie w niej już tylko połowa uranu, dlatego czas 5 miliardów lat nazywa się okresem połowicznego rozpadu uranu.

Te fakty znane są już od początku naszego wieku, odkryła je Maria Curie-Skłodowska wraz ze swym mężem.

MÓWI DRUGI ŚWIADEK

Ale te właśnie fakty nadają się przecież doskonale do wyznaczenia wieku Ziemi! Bo przecież wystarczy zbadać jakiś określony minerał, o którym wiadomo, że w momencie powstania zawierał określoną proporcję uranu i ołowiu, aby wiedzieć — i to z dużą dokładnością — jego wiek.

W rzeczywistości nie jest to oczywiście takie proste. Bo to i różne zjawiska dodatkowe występują, i nie tak łatwo znaleźć minerały zawierające uran, i wreszcie są one bardzo nierównomiernie rozproszone na kuli ziemskiej.

Ale w każdym razie badania te pozwoliły powiedzieć, że 2 miliardy lat temu Ziemia nasza miała już twardą skorupę, a początek jej można ocenić na 3 miliardy lat temu.

To są bardzo duże liczby, niewyobrażalne. Ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze, to chyba to, jak drobne fakty: zaczernienie kliszy fotograficznej, które kiedyś zauważył Henri Becquerel, żmudna praca małżonków Curie, pozwoliły w ostatecznym wyniku ocenić datę pozornie tak trudną do zmierzenia i należąca przecież do innej dziedziny nauki, jaką jest wiek Ziemi.

HAK.



Maria Curie-Skłodowska (3-cia z lewej) z jej dwiema córkami Ireną (2-ga) i Ewą (4-ta).

kiego i zanotowali datę bitwy. A więc znowu opieramy się na zeznaniach świadków.

O jakiegokolwiek wydarzenia zapytamy, zawsze okazuje się, że jego data jest nam znana dzięki temu, że byli przy nim obecni „świadkowie”, którzy zapisali ją w swych notatkach.

Ale przecież wiadomo, że były czasy, gdy ludzie nie umieli jeszcze pisać, były czasy, gdy na kuli ziemskiej nie było jeszcze ludzi, były wreszcie czasy, gdy nie było jeszcze kuli ziemskiej. Kiedy to wszystko było? Ile lat temu? Czy można coś o tym powiedzieć, skoro oczywiście nie było ludzi, aby te wydarzenia zanotować, jeżeli nie było „świadków”?

Na pierwszy rzut oka zagadnienie wydaje się beznadziejne. Ale zastanówmy się trochę: przecież aby określić wiek człowieka niekoniecznie trzeba zajrzeć do metryki. Wystarczy się mu przyjrzeć, aby — oczywiście w przybliżeniu — powiedzieć ile ma lat. W tym wypadku bezlitosnym świadkiem zdradzającym wiek jest wygląd człowieka. To jest znowu uwaga

ludzi. Mogą nimi być pewne procesy fizyczne.

Takim wydarzeniem, którego data od dawna interesowała uczonych, jest początek naszej Ziemi. Kiedyś bowiem było tylko Słońce. Być może jakaś gwiazda przechodząc blisko niego oderwała zeń część, która, stygnąc, dała początek wszystkim planetom układu słonecznego. Być może było inaczej: być może Słońce przechodząc przez zagęszczenie meteorów, podobne niejako do pyłu, porwało je za sobą, a później na mocy przy ciągania wzajemnego z tego pyłu utworzyły się planety. Są różne teorie i żadna z nich nie wydaje się dowiedziona bezspornie. Ale jedno jest pewne: w ten czy w inny sposób kiedyś powstała Ziemia. Kiedy to było?

Aby na to pytanie odpowiedzieć trzeba znaleźć „świadków”, to znaczy takie procesy fizyczne, których przebieg jest nam znany i które zaczęły się razem z początkiem Ziemi.

MÓWI PIERWSZY ŚWIADEK

Początkowo pomyślano o osadach na dnie mórz. Zaczęły się one formować wprawdzie później niż powstała Ziemia, ale w każdym razie mogą one dostarczyć danych dotyczących wieku mórz, a zatem skorupy ziemskiej. Na podstawie badań współczesnych można stosunkowo dobrze ocenić szybkość powstawania osadów: tak np. warstwa metrowa gliny osadza się w ciągu około 15.000 lat. Pozostało więc tylko mierzyć grubość osadów.

Te badania pozwoliły ocenić początek osadzania się na więcej niż miliard lat temu.

To jednak nie było jeszcze odpowiedzią na pytanie postawione wyżej: kiedy powstała Ziemia.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW AMATORÓW PŁYT

Kto z naszych Czytelników pragnie zakupić płyty (microsilons) z pięknymi piosenkami „Śląska” i „Mazowska”, niech jak najszybciej zwróci się do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Możemy dostarczyć te płyty po niezwykle atrakcyjnej cenie, specjalnej dla naszych Czytelników.

PŁYTY 33 1/3 obr. — 25 cm. PIOSENKI:

L 0024 — Karolinka — Sprzeczką — Hej, mój Jasinek — Gdybym to ja miała — Ondraszek — Stoneczko — Bandoska opolska — Płoczek.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0025 — Od Siewierza, „acyce, Wierzbą, Ej jade jo, jade, Karlik, Helo kanle, Zytko, Hej, am w dolinie, Zachodzi słończko.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0003 — To i Hola — Pod borem — Kawaliry — Bandoska — Ogarek — Przepióreczka — Cyranczka — Dolina.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0085 — Łowiczanka. Zaloty. Dziura w desce. Muzyczka. Kadziolczka. Przyspiewki żywiołkie. Świeci miesiąc. Nie zginał kaliny. Cyt, cyt.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0086 — Polonez warszawski — Laura i Filon — Co ja myślę — Dwa serduszka — Gęsi za wodą Przyspiewki wielkopolskie — Krakowiaczek — Furman.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 1.400 franków.

L 0153 B — Idą Górale — Hanulinka — Coś tam w lesie — Kołysanka — Idzie górnik — Na kopalni — Froncek — Trzysta Buczków — Hen daleko — Pod moim okienkiem — Dziadek.

PŁYTY 45 obr. — 17 cm. T A N O E:

N 0046 — Marsz bohaterów Warszawy — Krakowiaki — Podkówecki dajcie ognia — Od sąsiada do sąsiada.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

N 0047 — Gęsi się w rowie pastie — Zosia figlarka — Po fajerancie — Różni Walenty.

Cena wraz z kosztami przesyłki: 800 franków.

Wszystkie zamówienia dostarczamy w paczkach „Contre Remboursement”

w 24 godziny po otrzymaniu zamówienia.

Prenumeratory „Tygodnika” proszeni są o nadsyłanie zamówień. Czytelnicy załączą przy zamówieniu niniejsze ogłoszenie.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

BIURO PODRÓŻY

Licence no 419

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix.

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów

Złatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CŁA

Tydzień we Francji...

Kampania poprzedzająca referendum nad nową Konstytucją Francuską rozpoczęła się oficjalnie w dniu 4 września wielką manifestacją na placu Republiki, gdzie generał de Gaulle wezwał swych rodaków do głosowania „tak” w referendum. Manifestacja o której mówimy — wyznaczona na 4-ty września (jest to dzień gdy powstała w 1870 roku Trzecia Republika) — miała dość szczególny charakter.

Aby uniknąć ewentualnych incydentów, wpuszczono na plac Republiki tylko wybranych gości. Ich zaproszenia sprawdzane były kilkakrotnie przez gęsto ustawione posterunki policyjne. Natomiast tłum paryżan odsunięty został przez szereg barier o kilkaset metrów od placu. Silne oddziały policji nie dopuściły go bliżej. Policja kilkakrotnie szarżowała grupy manifestantów, którzy wznosili okrzyki „nie” nie obeszło się bez rannych i poturbowanych. Po skończonej manifestacji gromadziły się grupki ludzi w pobliżu placu i zawzięcie dyskutowały na temat obecnej sytuacji. Obok wyraźnych „gaullistów” i wyraźnych „antygaullistów”, którzy argumentowali nieraz bardzo ostro, było tu jednak sporo ludzi bez wyraźnego stanowiska. Pragnęli oni po prostu posłuchać co premier francuski ma im do powiedzenia. W pobliskich dzielnicach również do późnego wieczora trwały manifestacje komunistyczne.

W swym przemówieniu na Placu Republiki generał de Gaulle omówił rozwój historii Francji. Począwszy od Wielkiej Rewolucji, wszystkie republiki odpowiadały swym okresom politycznym. Zniknęły one w warunkach, kiedy stawały się niepotrzebne lub przeszkadzały w dalszym rozwoju. Czwarta Republika — zdaniem generała de Gaulle — nie mogła zapewnić Francji skutecznej władzy wykonawczej, dla uregulowania stosunków między metropolią a krajami pozamorskimi.

Kampania została więc rozpoczęta... Główne partie polityczne dopuszczone oficjalnie do jej prowadzenia otrzymują każda po dziesięć minut audycji w Radio i w Telewizji aby przedstawić swoje poglądy, ale zanim to nastąpi — wypowiadają się one publicznie na temat referendum i nowej Konstytucji w Lutecji.

Nazajutrz po manifestacji na placu Republiki, głos zabrał jeden z liderów partii radykalnej, Pierre Mendes-France. Konferencja prasowa na której wyłożył racje dla jakich będzie głosił „nie” zgromadziła wyjątkowo dużo dziennikarzy.

„Od czasów Drugiego Cesarstwa — powiedział między innymi Pierre Mendes-France — Francuzi nie byli poddani takiemu naciskowi. Mówi się, że ci, którzy głosować będą przeciwko (Konstytucji) sprowadzą komunistów. Następnie szantażuje się kraj spadochroniarzami. Twierdzi się, że odrzucenie konstytucji to powrót do Czwartej Republiki. Wszystkich tych szantażów dałoby się uniknąć gdyby dano krajowi możliwość wyboru...”

Mendes-France uważa dalej, że „projekt Konstytucji (która poddaje on szczegółowej analizie) jest niebezpieczny dla kraju, niebezpieczny dla pokoju społecznego i dla demokracji — należy więc głosować „nie”.

Podobnego zdania jest szereg federacji socjalistycznych, które zebrały się w ubiegłym tygodniu — w przeddzień Narodowego Kongresu SFIO, wyznaczonego na koniec bieżącego tygodnia. Federacje departamentów — Finistere, Gard, Puy-de-Dome, Basses-Alpes, Sarthe, Seine i szeregu innych wypowiedziały się większością głosów za odrzuceniem Konstytucji. Jednakże te federacje są stosunkowo mniej liczebne od wielkich „bastionów” socjalistycznych w Nord, Pas-de-Calais, czy Bouche-du-Rhone. Otóż te ostatnie wypowiedziały się za zaakceptowaniem Konstytucji, idąc w tej mierze po linii proponowanej przez sekretarza SFIO — Guy Molleta. Po raz pierwszy jednak dwie wielkie federacje — Nord i Pas-de-Calais przyjdą na kongres SFIO rozbite, gdyż poważna mniejszość zdecydowała

się bronić na kongresie swego „nie” wobec Konstytucji. Przewiduje się co prawda, że teza Guy Molleta, który niedawno w partyjnym biuletynie wezwał swych towarzyszy do głosowania „tak” przejdzie w końcu na Kongresie, ale ze poważną mniejszością nie podporządkuje się jego decyzjom i może głosować „nie”.

Wszystko to oczywiście dotyczy kierownictwa partyjnego ale wcale jeszcze nie wiadomo co powiedzą szeregowi członkowie poszczególnych ugrupowań politycznych we Francji. Może się zdarzyć że mimo płynącego z góry polecenia aby głosować „tak” — szereg zwykłych wyborców powie „nie”. Może też nastąpić sytuacja odwrotna.

W każdym razie — jak zauważają niektórzy obserwatorzy — „tak” i „nie” wcale nie jest jednoznaczne w ustach poszczególnych wyborców. Jeżeli Komitet Ocala-

nia Publicznego w Algierze wzywa do głosowania „tak” — to dlatego że chce utrzymać Algierię przy Francji; reszta, mówią szczerze, obchodzi go nie wiele. Jeżeli „tak” powiedzą wyborcy z Czarnej Afryki, to dlatego że ufają iż nowa Konstytucja pozwoli im uzyskać w przyszłości niepodległość. „Tak” tak zwanych lewicowych gaullistów — bo są i tacy — oznacza mniej więcej tyle: „Dajcie tylko pokierować sprawami de Gaulle, a on już zrobi porządek i z wojną w Algierii i z tamtejszymi „ultrasami”, których chwilowo musi cierpieć”. Dla wielu zwyczajnych wyborców „tak” będzie miało jeszcze inne znaczenie: czują oni taką odrazę do poprzedniego etapu historii Francji powojennej, że wolą wszystko niż powrót IV Republiki. Są również ultrapravicowcy, którzy oczekują że generał de Gaulle nigdy nie przestanie być politycznym jeńcem prawicy i że poprowadzi jej politykę zarówno w samej Francji, jak i w Algierii czy w terytoriach zamorskich.

Są i tacy na prawym skrzydle (np. deputowany Isorni), który mówi „nie”, bo

uważa politykę de Gaulle w Algierii za niedostatecznie nacjonalistyczną.

Zaiste, można powiedzieć, że mające nastąpić za trzy tygodnie referendum przestacza się raczej w jakiś plebiscyt, który, mówiąc nawiasem, nie ma dobrej marki we Francji.

Wraz z wzrostem aktywności politycznej poszczególnych partii i wzrostem zainteresowania szerszej publiczności sprawami referendum, rośnie aktywność oddziałów FLN w Algierii i w samej metropolii. Mimo nadzwyczajnych środków przedsięwziętych przez władze (wprowadzenie godziny policyjnej dla Północnych Afrykańczyków) mnożą się co dnia różnorodne zamachy terrorystyczne i sabotażowe we Francji. Notuje się także ożywioną działalność wojskową w Algierii, gdzie referendum — wobec teorii FLN — nie przebiegnie tak spokojnie jakby można się spodziewać. Jest rzeczą w każdym razie pewną, że wrzesień będzie miesiącem burzliwym w polityce francuskiej i że przyniesie on Francji poważne rozstrzygnięcia.

...i na świecie

wiera propozycję szukania „wspólnego języka, ażeby zmniejszyć napięcie wokół Formozy”. W tej dziedzinie USA, ZSRR i Chiny Ludowe mogą współpracować.

Zwołanie 21-go Kongresu Komunistycznej Partii ZSRR

W Moskwie został opublikowany komunikat zapowiadający zwołanie 21-go Kongresu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego na dzień 27-go stycznia 1959 roku.

Na porządku dziennym jest referat Chruszczowa o wskaźnikach planu gospodarczego (1959-1965). Tezy tego sprawozdania będą wkrótce opublikowane w prasie i poddane do publicznej dyskusji.

Przygotowania do 21-go Kongresu budzą duże zainteresowanie gdyż pozwoli on najprawdopodobniej ocenić rezultaty nowej polityki, rozpoczętej po słynnym 20-tym Kongresie. Wraz z komunikatem o zwołaniu Kongresu podane zostało do wiadomości, że były premier Bułganin zwolniony został z funkcji członka prezydium partii.

Projekt ograniczenia imigracji w Wielkiej Brytanii

W Anglii nadal powtarzają się ekscesy przeciw czarnym. W Nottingham grupa młodzieńców (Teddy-boys) napadła na domy kolorowych i doszło do kilkugodzinnej bójki, w której napastnicy posługiwali się butelkami.

Dochodzenia policyjne wykazały, że przed tymi ekscesami rozrzucone zostały ulotki podpisane „National Labour Party” (Narodowa Partia Pracy). Chodzi tu o ugrupowanie znajdujące się pod wpływem faszysty Mosley'a. Ulotki wzywają do walki z czarnymi, aż do wypędzenia ich ze wszystkich stanowisk, które zajmują. Prasa z oburzeniem piętnuje młodych faszystów.

W ubiegłą niedzielę odbyło się specjalne posiedzenie rządu poświęcone awanturze rasistowskiej. Rozważana została także możliwość wprowadzenia ograniczeń imigracyjnych. Min. Spraw Wewnętrznych Butler oświadczył, że Anglia wierna zostanie polityce „otwartych drzwi” w dziedzinie imigracji z krajów Commonwealthu, niemniej poszczególnym krajom proszone będą o ogranicze-

nie emigracji do Wielkiej Brytanii.

Nieudany zamach wojskowy w Wenezueli

Karakas, stolica Wenezueli była przez jeden dzień (niedziela 7-go września), widowiskiem krwawego zamachu stanu.

Wczesnym rankiem grupy oficerów przy poparciu uczniów wojskowych szkół i kilku oddziałów pancernych zajęły wszystkie stacje radiowe, gmach ministerstwa Obrony i „biały pałac”, który jest siedzibą rządu.

Ale reakcja związków zawodowych i partii politycznych była szybka. Hasło strajku generalnego zostało od razu podchwyczone. Na centralnym placu miasta został zwołany masowy wiec ludności. Wozy pancerne spiskowców otworzyły ogień na manifestantów, wśród których dwudziestu kilku zostało zabitych.

Rząd wystosował do zamachowców ultimatum; w razie oporu samoloty zbombardują wszystkie zajęte przez nich punkty.

Przed końcem dnia organizatorzy zamachu poddali się.

Zamach ten niewątpliwie zorganizowany został przez przyjaciół dyktatora Jimeneza, który został przegrany ze stanowiska na początku bieżącego roku. W Wenezueli zapanowały stosunki bardziej demokratyczne, rządowi jednak grozi bezustannie niebezpieczeństwo jak to pokazał ostatni zamach — ze strony różnych formacji wojskowych, w których zwolennicy dyktatury zachowali swoje miejsca i wpływ.

„Oko za oko, ząb za ząb” — na Cyprze

Przywódca E. O. K. A. (armii powstańczej Greków na Cyprze) wydał rozkaz do wszystkich swoich oddziałów, aby stosowały przeciw Anglikom zasadę „oko za oko, ząb za ząb”.

Rozrzucone ulotki zawiadamiają, że powstańcy zabijają jednego Anglika za każdego Cypryotę greckiego, który straci życie z winy Anglików.

W ten sposób został położony kres zawieszaniu broni, panującemu od września 1957 roku.

Wydaje się więc, że plan premiera brytyjskiego Mac-Millana, ogłoszony zaraz po jego powrocie z wyspy Cypr zostaje w tych warunkach tylko na papierze.

PROSTO Z POLSKI

● Przemówienie Gomułki na centralnych dożynkach

Jak już pisaliśmy w dn. 7 września odbyły się w Warszawie Centralne Dożynki, na których przemówienie wygłosił jako Gospodarz Dożynek Władysław Gomułka.

Ciekawe są cyfry, które cytują przemówienie. Otóż:

W porównaniu z okresem przedwojennym ilość ludzi zatrudnionych w rolnictwie na 100 hektarów użytków rolnych zmniejszyła się z około 50 na 34. Wartość produkcji rolniczej na 1 zatrudnionego w rolnictwie jest dzisiaj o około 80 procent wyższa, niż przed wojną, a w przeliczeniu na każdego mieszkańca kraju globalna masa produkcji rolniczej jest obecnie o około 40 procent większa, niż była w okresie przedwojennym.

Państwo łoży znaczne środki na rozwój rolnictwa.

Ogólna suma pożyczek, inwestycyjnych dla chłopów wynosiła w 1956 r. 650 milionów złotych, a w tym roku chłop otrzymali od państwa ponad 2 miliardy złotych kredytu.

Na lata 1959-1960 planowane są nakłady w wysokości ponad 3 miliardy złotych.

Aby wszystkie te wyniki były skuteczne, aby można było w ciągu najbliższych lat podnieść wydajność wszystkich zbóż z hektara do 17 q, potrzebne jest wspólne, kolektywne działanie chłopów. Wielkie tu znaczenie mają kółka rolnicze, których dotąd powstało 15 tys., obejmując 430 tysięcy chłopów.

Władysław Gomułka podkreślił, że całkowite zabezpieczenie rozwoju rolnictwa możliwe jest tylko na drodze przejścia do spółdzielczych

form produkcyjnych, mówca stwierdził, że:

„Chociaż władza ludowa oraz PZPR i ZSL nie stosują żadnych form nacisku, by zmuszać chłopów do tworzenia spółdzielni produkcyjnych, chociaż wspieramy i będziemy wspierać rozwój również indywidualnych gospodarstw chłopskich, droga, jaką w perspektywie wskazujemy dla wszystkich chłopów, jest jedynie słuszną drogą”.

● Specjalna komisja bada przyczyny katastrofy w „Makoszowy”

Pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów odbyło się posiedzenie specjalnej komisji rządowej.

W celu wszechstronnego wyjaśnienia przyczyn katastrofy w kopalni „Makoszowy” postanowiono, że prace komisji pójdą w trzech kierunkach.

a) ustalenia przyczyn pożaru i naruszenia obowiązujących przepisów górniczych oraz odpowiedzialności;

b) oceny akcji ratowniczej;

c) ustalenia środków organizacyjnych, technicznych, materiałowych i ludzkich zmierzających do skutecznej poprawy bezpieczeństwa pracy w kopalniach.

Poza tym Komisja wysłuchała informacji o pomocy udzielanej rodzinom ofiar wypadku.

● Powtórzenie desantu na Czerniakowie

Demonstracja desantu wojskowego na przyczółku czerniakowskim — będzie główną imprezą podczas uroczystości 15-lecia Wojska Polskiego w dniu 14 bm.



W dniu pogrzebu górników z kopalni Makoszowy-Zabrze okryło się żałobą. Ulicami Trzeciego Maja, Wyzwolenia i Wolności, w kierunku cmentarza popłynął olbrzymi potok ludzi. Nad głowami tłumy — trumny. Na trumnach wieńce, kwiaty, odznaczenia państwowe. Cała Polska żegnała swych tragicznie zmarłych synów.

Będzie to „wierne” powtórzenie słynnego desantu żołnierzy 1-ej armii, którzy we wrześniu 1944 roku spieszyli z prawego brzegu Wisły z pomocą powstańcom warszawskim.

Z okazji rocznicy odbędą się zawody sportowe z których zasługuje na uwagę sztafeta na trasie, przebytej przez 1-szą Armię.

● Spożycie alkoholu maleje

Ostatnie miesiące w Polsce przyniosły znaczny spadek spożycia alkoholu. W ciągu pierwszych 4 miesięcy konsumpcja alkoholu zmalała o 7,4 procent w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego.

Podobnie jak w wielu innych krajach europejskich, najważniejszym bodaj w tej chwili problemem jest sprawa odciążenia od kieliszka młodzieży. Tu oczywiście najwięcej mogą zrobić szkoły.

W Ministerstwie Oświaty istnieje specjalna komisja, która pracuje nad tym, aby do programów szkolnych, konkretnie do niektórych wykładanych przedmiotów (polski, biologia, chemia), wprowadzić zagadnienia wyjaśniające szkodliwość nadużywania alkoholu. Opracowany jest obecnie podręcznik dla nauczycieli, który będzie zawierał encyklopedyczne wiadomości o alkoholu i alkoholizmie, a także metody zwalczania pijaństwa. Ministerstwo Oświaty przygotowuje też zarządzenie nakazujące komitetom rodzicielskim urzędowania na terenie szkół jakichkolwiek zabaw z alkoholem.

● Na tysiąclecie — nowe szkoły

Centralna Rada Związków Zawodowych podjęła uchwałę o zadaniach związków zawodowych w zakresie rozwoju oświaty robotniczej i upowszechnienia kultury, uchwaliła apel do społeczeństwa w sprawie

akcji budowy szkół. W apelu do społeczeństwa czytamy między innymi:

„Ogólnospołeczna kampania budownictwa szkół do środków całego narodu stanowić będzie piękny i pożyteczny wkład całego społeczeństwa do obchodów historycznej rocznicy 1000-lecia Państwa Polskiego — jako wzniesiony przez naród trwały pomnik rozwoju oświaty i kultury polskiej.

„W zrozumieniu doniosłości tej sprawy, CRZZ i Zarządy Głównych Związków Zawodowych przekazały z zaszczydzonego środków własnych na rzecz Związkowego Funduszu Budowy Szkół odpowiednio kwoty na wybudowanie kilku szkół.

● W hołdzie poległemu oficerom i marynarzom

3 września 1939 roku w porcie wojennym na Helu zatopiony został — po ciężkiej walce — bombami samolotów hitlerowskich okręt wojenny „Wicher” wraz z kilkoma innymi polskimi okrętami.

W przeddzień tych tragicznych wydarzeń na miejsce przypuszczalnego zatopienia „Wichra” udał się nowy okręt wojenny, noszący to samo zaszczytne imię — niszczyciel „Wicher”. Marynarze i oficerowie niszczyciela „Wicher” — oddali hołd bohaterkiej załodze okrętu oraz symbolicznie wszystkim polskim marynarzom i oficerom poległym w czasie II wojny światowej na Bałtyku i innych morzach i oceanach świata.

● Ponad 41 tysięcy zarejestrowanych telewizorów

W końcu I półrocza br. liczbą zarejestrowanych w Polsce telewizorów wyniosła prawie 41.500, z czego na wieś przypada ponad 3.000. Najwięcej zarejestrowanych aparatów posiada Warszawa (20.826). Dalsze miejsca zajmuje województwo katowickie — ponad 8.000; woj. warszawskie — przeszło 3.000 i Łódź-miasto — powyżej 2.000 aparatów. W tym okresie ilość telewizorów zwiększyła się o 20.000.

● 140 milionerów amerykańskich zwiedza Polskę

Na pokładzie norweskiego statku „Meteor” przybyło 140 turystów-milionerów z USA i Wielkiej Brytanii.

Wizyta była krótka, bo tylko 2-dniowa, lecz dzięki dobrej organizacji turyści mogli zwiedzić Gdańsk, Gdynię i różne inne miejscowości Wybrzeża i Warszawy.

Kierownik wycieczki oświadczył prasie, że wszyscy uczestnicy są pełni podziwu dla Polaków, którzy po zniszczeniach wojennych mają już dziś takie piękne rezultaty.

Spotkanie z nieznaną ojczyzną

— Ale jak my się poznamy?
— To nie trudno. Największy z tych, co będą w hotelu — to ja.

I rzeczywiście tak było, jak zostało zapowiedziane w rozmowie telefonicznej. Najwyższy z wszystkich mężczyzn w hotelu „Polonia” w Warszawie — to był p. Bronisław Urbański, z którym umówiłem się telefonicznie na rozmowę dla „Tygodnika Polskiego”.

„Tygodnik Polski”? — a jakże, wiem, wiem. Prenumeruję i bardzo lubię wasze pismo. Nie mówię tego panu przez grzeczność, ja zawsze mówię to, co myślę. Moim zdaniem „Tygodnik” ma dużą przyszłość, polecam go wszystkim znajomym.

Ale czas przedstawić p. Urbańskiego. P. Bronisław Urbański jest sekretarzem okręgowym Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość okręgu w Homecourt, a w Warszawie znalazł się jako kierownik wycieczki Polaków z tego okręgu do Polski. P. Urbański mieszka w Hayange koło Metz gdzie jest właścicielem sklepu z przyborami technicznymi, radiem, maszynami do pisania itp. Ten wieloletni aktywny działacz Polonii francuskiej; plutonowy z korpusu Andersa w czasie ostatniej wojny nigdy dotychczas nie był w Polsce, urodził się bowiem w Hayange, dokąd jego rodzice wyemigrowali w 1919 roku (na rok przed jego urodzeniem), ale mówi po polsku tak, jak każdy z nas tu w Warszawie.

Wycieczka, którą p. Urbański kieruje, składa się ze 160

osób, które po raz pierwszy po wojnie, często i po jeszcze dłuższej rozłące, a czasem nawet po raz pierwszy w ogóle — jak mówi rozmówca — zawitały do Polski. Pani Smerd na przykład, uczestniczka wycieczki, spotkała w Polsce brata po ...41 (dostownie: czterdziestu jeden) latach rozłąki!

Uczestnicy wycieczki rozjechali się po całym kraju w poszukiwaniu rodzin, odnaleźli je i są szczęśliwi. Spotkają się teraz znów w Katowicach, no, i powrót do Francji.

— Ale ja do Polski znów przyjadę, i to chyba już za kilka miesięcy — „odgraża się” p. Urbański — już ja postaram się, żeby Polacy z mojego okręgu masowo odwiedzali kraj. Jeżeli jeżdżą po innych krajach, po Włoszech, Anglii, Hiszpanii, to powinni przede wszystkim odwiedzić kraj, z którego pochodzą.

Oczywiście pytam, jak nasze goście przyjęto w kraju.

— Panie — wota p. Urbański — byłem między innymi w Białkach pod Kaliszem i w Sławnie. I tu i tam mam krewnych. Jak mnie przyjęto? Jak mi kto we Francji zaczął mówić jeszcze coś o jedzeniu, to go chyba zabije. Już ledwo żyję z przejedzenia i picia. Zdążyłem nawet w Polsce być dwa razy chrzestnym.

— A jak się krewnym powodzi?

— Materialnie żyją skromnie, ale nie narzekają. Mają nadzieję, że się polepszy.

Rozmowa przechodzi powoli na tematy bardziej ogólne.

Warszawa podoba się bardzo mojemu rozmówcy.

— Oglądałem zdjęcia, ale nigdy nie przypuszczałem, że jest taka piękna. Najbardziej spodobał mi się ciąg Nowy świat — Krakowskie Przedmieście, stadion 10-lecia — wspaniały. Ale wyniki mieli nasi lekkoatleci w Sztokholmie co? — wtrąca p. Urbański.

— Ale najbardziej — mów dalej — spodobał mi się ludzie. Francuzi mówią, że Polacy są gościnni, ale chyba w kraju jeszcze bardziej niż we Francji. Spodobało mi się też to, że ludzie otwarcie mówią, co myślą, nie ukrywają braków i nie boją się mówić, krytykują „górze” i to nawet ludzie na stanowiskach państwowych. To dobrze. Muszę powiedzieć, że spotkałem w kraju ludzi o różnych poglądach politycznych, ale wszyscy oni sprawili na mnie wrażenie dobrych Polaków, i z tego, że tak kochają Ojczyznę największej się cieszę. Bo to dowód, że dźwigną Polskę do reszty z wojennych zniszczeń.

Pytam z kolei, co mojemu rozmówcy nie podobało się w kraju.

— No, poziom życia jest jeszcze wciąż niski. A jest i sporo nieporządku. Dam panu takie dwa przykłady: w mieszkaniach, do których zachodziłem, jest na ogół wszędzie ładnie, porządnie, widać, że ludzie dbają o te mieszkania, ale na podwórzach, w korytarzach, bramach, w ubikacjach różnych to już często paskudnie i brudno. To nie powinno być. Albo z tą naszą wycieczką. Jak

jechaliśmy do Polski, nie mieliśmy oczywiście polskich pieniędzy, tylko franki. Chcieliśmy je na granicy zmienić. Co prawda dwóch tam zmieniło, ale po chwili uciekli, bo trwało by to chyba dwa tygodnie. Dopiero w Katowicach, jak się wszyscy rozeszli, powiedziano mi, gdzie zmieniać pieniądze. To brak organizacji, który widać i gdzie indziej.

Widząc, że notuje te krytyczne uwagi p. Urbański dodaje jednak od razu:

— Ale niech pan napisze też, że na granicy przyjmowali nas grzecznie i serdecznie, sprawdzanie dokumentów poszło sprawnie, celnicy byli bardzo uprzejmi i nie „czepiali się”. Trzeba widzieć jedno i drugie. Chciałbym też podziękować bardzo podziękować p. konsułowi Ogonowskiemu, który nam pomógł w urzędzeniu wycieczki. Wiem, że urzędnicy konsulat pracowali dzień i noc, by zdążyć z wszystkimi papierami na czas. Bardzo nas też ucieszyło, że pan konsul przyszedł nas pożegnać na dworzec. To ładnie.

— Ostatnie pytanie: czy sądzi pan, że pańskie wrażenia pokrywają się z wrażeniami innych uczestników wycieczki do Polski?

— Na pewno, przecież rozmawiamy ze sobą o tym, co tu przeżywamy. Tak myślę, jak wszyscy.

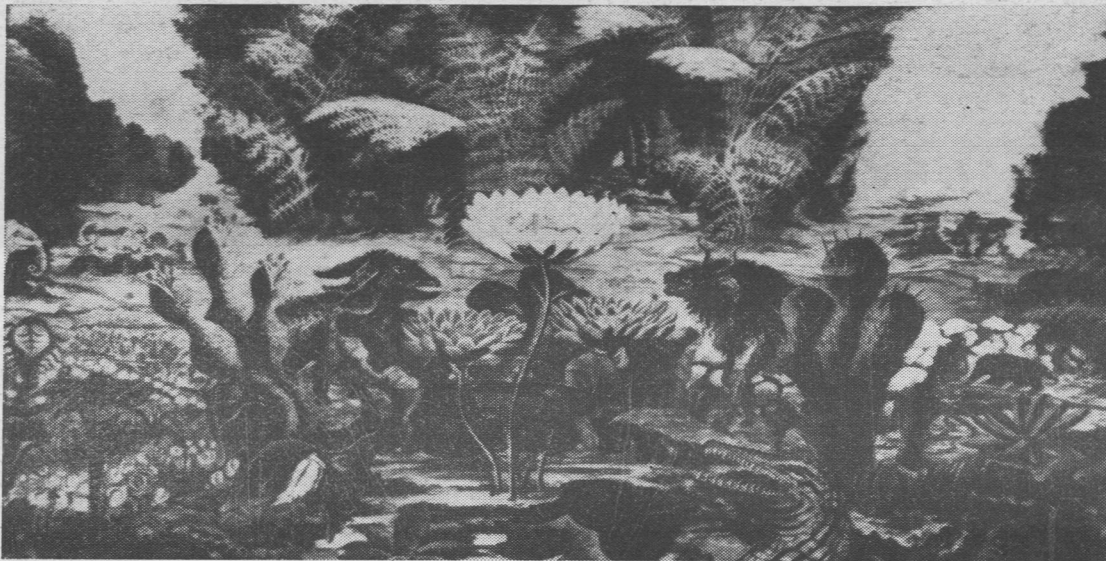
— Dziękuję zatem i do zobaczenia znów w Polsce. Szczęśliwej podróży!

— Dziękuję. Zobaczymy się niedługo.

Rozmawiał (jr)

Malarstwo — moją miłością ale praca — życiem

— mówi OCIEPKA, górnik — malarz



Jeden z obrazów Teofila Ociepki: „Narodziny życia”.

W salach wystawowych warszawskiej „Zachęty” wie lu zwiedzających zatrzymało się ostatnio na dłuższą chwilę w sali gdzie rozwieszono zostały obrazy Teofila Ociepki. Malowidła Ociepki wystawione zostały razem z twórczością czterech innych reprezentantów współczesnej polskiej sztuki prymitywnej, malarzy: Nikifora z Krynicy, P. Stolorza, P. Wróbla oraz rzeźbiarza L. Kudły.

Patrząc na obrazy Ociepki trudno wyobrazić go sobie jako górnika-maszynistę wyciągającego w kopalni „Wieżorek” na Śląsku. Zdawać by się mogło, że człowiek pracujący już pół wieku wśród maszyn górniczych nie powinien tworzyć czegoś tak nierzeczywistego, tak odbiegającego od otaczającej malarza rzeczywistości. A jednak... Gdy po pracy siada Ociepka do sztalug przestaje być górnikiem a staje się fantastą i marzycielem. Ożywają pod jego pędzlem postacie ze starych podań ludowych i legend górniczych. Dziwożony, Strzygonice, Utopce i Skarbnicy



Ociepka w swoim „atelier”.

przybierają postacie wyczarowane przez jego bujną fantazję.

Wśród wystawionych obrazów znajduje się cykl zwierząt Saturna. Czy tak istotnie wyglądają? Czy naprawdę istnieją? Ociepka nie zastanawia się nad tym. Jego plastyczna wyobraźnia

jest wystarczająco bogata aby pokierować ręką malującą fantastyczne pejzaże zaludnione dziwnymi stworzeniami. A wszystko to kąpie się w jaskrawych barwach. Fantazja tych malowideł jest niezmiernie sugestywna. — Może dlatego, że on sam w nie wierzy.

T. Ociepka ma już 67 lat. Mógł poświęcić się tylko malowaniu gdyż stworzono mu takie warunki. Odmówił. „Malarstwo jest moją miłością — powiedział — ale praca — życiem”. I w dalszym ciągu po pracy i w święta siada do sztalug by malować swój nierealny świat.

FILM

PRAWO JEST PRAWEM

„La loi c'est la loi” — prawo jest prawem, to film Christiana Jaque; scenariusz bardzo interesujący opowiada o wielkiej werwie dzieje celnika (Fernandel) i przemytnika (Toto).

Rzecz dzieje się w Assola — przygranicznym miasteczku. Celnik-Fernandel ściga przemytnika Giuseppe, który sprytnie posunął do tego stopnia, że... aż posłubił pierwszą żonę celnika. Ale oto Giuseppe odkrywa, że strażnik prawa sam jest w kolizji z prawem. Bowiernie Ferdinand urodził się na samej granicy, w małej wiosce, przedzielonej granicą na pół. Matka jego była Włoszką, a ojciec nieznanym, zatem powinien być obywatelem włoskim. Zarejestrowany jednak został w merostwie francuskim. Odkrycie tych faktów stawia Ferdinanda w kłopotliwej sytuacji: jako obywatel włoski nie mógłby być francuskim celnikiem. Postanawia się więc naturalizować, co znów powoduje szereg tragicomicznych skutków: w świetle prawa staje się bowiem bigamistą i człowiekiem pozbawionym ojczyzny. Ferdinand osaczony przez kruczki prawne, rzeczywistość jest na drodze do popełnienia przestępstwa. Na szczęście Giuseppe pomaga mu wyjść z rozlicznych kłopotów. Ferdinand nadal będzie celnikiem, z nieprzyjaciół stają się serdecznymi przyjaciółmi. Taka jest treść tego zabawnego filmu, „La loi c'est la loi”. Kręcono go w Venafro, małym włoskim miasteczku, które w tym okresie zamieniło się w filmowe atelier. Za zgodą władz miejscowych przez główną ulicę przerzucono most graniczny — po jednej stronie napisy francuskie, po drugiej — włoskie..

Fernandel jest zaś tak samo popularny we Włoszech jak i we Francji.

Stephane EPIN

KORESPONDENCJA WŁASNA

Polska na «Expo-58»

„Polska nie ma swego pawilonu na Expo-58, ale wzniosła tu prawdziwy pawilon ducha” — powiedział do grupy dziennikarzy, wśród których znajdował się również nasz korespondent, dyrektor brukselskiego Palais des Beaux Arts pan Willems.

Było to pod koniec czerwca. Mieliśmy już za sobą trzy kolejne, poważne sukcesy: pierwsze miejsce wzięte w Międzynarodowym Konkursie Filmów Eksperymentalnych, tournée koncertowe orkiestry symfonicznej warszawskiej Filharmonii Narodowej i występy „Mazowsza”. Sukcesy te, a zwłaszcza powodzenie obu naszych zespołów istotnie przeszły wszelkie oczekiwania. Orkiestra Filharmonii Narodowej i „Mazowsze” występowały ze ściśle polskim programem, raczej nieznanym na Zachodzie. Miały potężną konkurencję, bo w ramach Światowego Festiwalu-1958 zjechały się w tym roku do Brukseli najlepsze zespoły z różnych krajów kuli ziemskiej.

Od tego sukcesu się zaczęło. Na 403 filmy biorące w tej imprezie udział, obrazy polskie: „Dom”, zrealizowany przez Borowczyka i Lenicę, dwóch znanych artystów warszawskich, oraz „Dwaj ludzie z szafą” artysty filmowego Polańskiego — wzięły pierwszą i trzecią nagrodę. Wzięliśmy górę nad Amerykanami, Anglikami, Francuzami, Włochami — przedstawicielami szeroko rozbudowanych, potężnych kinematografii świata mających półwiekową tradycję filmową, pokonaliśmy w Międzynarodowym Konkursie Filmów Eksperymentalnych ogółem 27 krajów.

Orkiestra przyjechała do Brukseli w maju. Postawiła sobie ambitny cel zapoznania publiczności

światowej z muzyką polską nie ograniczając się tylko do utworów znanego na Zachodzie Szopena. Zgodnie z tym założeniem grała dzieła Szymanowskiego, Lutosławskiego i Maławskiego, to jest przedstawiciele polskiej muzyki nowoczesnej.

Po Paryżu, Londynie, Aix-les-Bains i Monte Carlo, „Mazowsze” zjawiało się w Brukseli jako zespół dobrze już znany w Europie zachodniej, cieszący się odpowiednią renomą.

Na tym wszystkim nie kończy się udział Polski w Wystawie Światowej. Obrazy naszych malarzy znalazły się na wystawach w Brukseli i Krokke. Delegacje z kraju biorą udział w większości odbywających się w związku z Expo kongresach naukowych, a ekspozycje Krakowa wysłane na wystawę gandawską „Złoty wiek wielkich miast” zaliczane są do najciekawszych, mimo konkurencji Londynu, Paryża czy Wenecji i innych ośrodków kulturalnych Europy.

Tak tedy Polska, która ze względu na olbrzymie, wielomilionowe koszty, nie mogła sobie w chwili tak wielkiego wysiłku gospodarczego podejmowanego przez cały naród w kraju, pozwolić na budowę pawilonu jest na wystawie obecna dzięki przedstawicielom swej kultury, sztuki i nauki, którzy naprawdę godnie ją reprezentują.

J. G.

NASZA PIOSENKA

KARLIK

Słowa
ZDZISŁAW PYZIK

Muzyka
STANISŁAW HADYNA

Dość żywo, z wdziękiem (Allegretto con grazia)

Ka - rli - ku .
Ka - rli - ku, co tam nie-siesz wko-szy-ku? Ka - rli - ku, Ka - rli - ku.
co wko-szy - ku masz? Mani-go-łą-bków po pa-rze, hej, po-
pa - rze, chudźcie, to wam po-ka - że, hej hej, po-ka - że!
A B H G₁ A I I

Karliku, Karliku, co tam niesiesz w koszyku,
Karliku, Karliku, co w koszyku masz?

Mam gołąbków po parze, hej, po parze,
chodźcie, to wam pokażę, hej hej, pokażę.

Karliku, Karliku, co tam chowasz w kąciuku,
Karliku, Karliku, co ty chowasz tam?

Mam tam pyrylik (1) stalowy, hej, stalowy,
do roboty gotowy, hej hej, gotowy.

Karliku, Karliku, co ci po tym pyryliku,

Karliku, Karliku, na co tobie on?

Jak nim klupna (2) o ścianę, hej, o ścianę,
tona węgla dostana, hej hej, dostana.

Karliku, Karliku, co ty robił w Rybniku,
Karliku, Karliku, co ty robił tam?

On tam dziouchę całował, hej, całował,
całą nockę tańcowoł, hej hej, tańcowoł.

(1) młot
(2) uderzę



Groźnie wyglądające woły nie budzą, jak widać strachu w pannie Kotównie, która towarzyszy im w pole...

KORZENIE SIĘGAJĄ GŁĘBOKO

«Tygodnik» u tuluzzańskich rodaków

Pana Tarchały nie ma w domu — przed tygodniem wyjechał na wycieczkę do Polski, do tego kraju, w którym urodził się i którego nie zapomniał wcale, choć zapuścił od kilkudziesięciu lat korzenie w tej gaskońskiej ziemi, choć tu ma swe dzieci, swą ziemię i — prawdopodobnie swą przyszłość.

Pani Tarchałowa wyszła do kościoła.

— Mama wróci pewnie zaraz — mówią nam młody Tarchała i jego siostra, którzy w ten niedzielny poranek pozostali na chwilę sami. Mówią nam to trochę tylko zleżała polszczyzną, ale bądź co bądź polszczyzną. Nadziwić się wciąż nie mogę przyglądając się 22-let niemu Tarchale, który niedawno powrócił z odbytej służby wojskowej, jest obywatelem francuskim, a przecież nie zapomniał i nie ma zamiaru zapomnieć tej mowy, w której wychował się jego ojciec... i którą mawiał przez całe swe dzieciństwo.

Sytuacja materialna Tarchałów? O, trochę ponarzekają, ale w gruncie rzeczy źle się im nie wiedzie. Dzierżawia spory szmat ziemi, z której są w stanie utrzymać się przyzwoicie. Osiągnęli poziom, o którym ich rodzice marzyć nie mogli przed wojną w Polsce. Pewnie że ta rodzina tu zostanie, nie ma zamiaru się nigdzie przenieść ani wracać do Polski. Niechże jednak nikt nie myśli, że zapomnieli o kraju, w którym się urodzili rodzice i dziadowie.

Jeszcze bardziej zdałem sobie z tego sprawę w rodzinie p. Piechoty, który mieszka w okolicy Beaumont, koło Tuluzy. Owszem, nie zamierza się on także stąd ruszać, dobrze mu tu na ogół, choć swój względny dobrobyt zdobył znojną pracą i latami ciułania i wyrzeczeń. A jednak... A jednak w pewnej chwili —

może pod wpływem dwóch szklanek wina — wymyka mu się z ust takie np. zdanie: „Chciałoby się tę Polskę już zobaczyć!.. W tym bowiem rzecz, że dla tych osiadłych w okolicach Tuluzy Polaków ich prawdziwą ojczyzną pozostaje nadal Polska. Nie znaczy to aby nie przywykli do swej drugiej ojczyzny — Francji, w której czują się na ogół bardzo dobrze, gdzie są otoczeni szacunkiem jako dobrzy robotnicy i w której pożenili nieraz lub wydali za mąż swych synów i córki. Ale to jakoś nie to... Piotr Pajtak, który podjął nas znakomitą wieczorą, zauważył z jakimś zadumą i smutkiem gdy wychodziliśmy z jego domu: „Powietrze tu jakieś inne — powiedział — U nas, (to jest w Małopolsce) gdy sobie pośpiewaliśmy, roznosiło się aż na 10 kilometrów, a tu może pan krzyknąć ile wlezie — nikt pana nie usłyszy... Powietrze nie takie...”

Otóż właśnie... Dla wielu członków starej emigracji polskiej nie chodzi o przywiązanie do opuszczonych przed laty domów, nawet nie o tęsknotę za bliskimi, których się nieraz w kraju pozostawiło — ale raczej o jakieś nieuchwytnie rzeczy, jak atmosfera wsi, sposób bycia, „powietrze”. To jest dla nich Ojczyzna, to jest dla nich Polska...

Bylibyśmy niesprawiedliwi nie zauważywszy, że wielu ludzi interesuje się bardzo konkretnie i rzeczowo sprawami Polski. Ale jeżeli tak dużo Polaków, którzy normalnie rzecz biorąc powinni przecież prawie całkowicie zapomnieć co przeżyli przed dwudziestu-trzydziestu laty, jeżeli więc tak dużo Polaków pamięta o swym kraju, to dlatego, że pozosta-

wiło tam — mimo wszystko — zbyt wiele przeżyć, że tam inaczej pachnie, inaczej głos nosi, inaczej ludzie mówią... W wielu wypadkach, choć nie zawsze, potrafili wszczepić tę miłość do swej dawnej ojczyzny swym dzieciom, ucząc ich po polsku i nie pozwalając zapomnieć tego, że w gruncie rzeczy i oni są Polakami. Dobrze to czy źle, biorąc pod uwagę że lwia część tej młodzieży pozostanie przecież na ziemi francuskiej? Nie kuszę się odpowiedzieć na to pytanie, stwierdzam tylko fakt. Fakt świadczący, że mimo wrońnięcia korzeniami w ziemię gościnnej Francji, wielu, wielu Polaków tkwi jeszcze bardzo, bardzo głęboko w tej glebie ojczystej, często biednej i skąpo żywiącej swych właścicieli, ale polskiej, ale ojczystej. (S.)



Wielki bochen chleba, który napocznyna pani Kotowa, zniknie wkrótce w żołądkach domowników i gości, mogących podziwiać tu, jak i wszędzie gdzie słychać polską mowę — prawdziwą staropolską gościnność.



Przed wielkim, rzadko używanym kominkiem — sze roki stół, który dzisiaj obsiedli goście. Przybył także z wizytą do p. Pajtaka wicekonsul polski z Tuluzy



Dożynki... krakowiaki i polki wygrywane przez orkiestrę są hucznie oklaskiwane przez nie tańczącą część publiczności. Ale długo to nie potrwa i oni będą porwani tańcem.



Czosnek — to bogactwo tego rejonu. Julia Pajtak prezentuje zasoby swej stodoły, w której wiązki czosnku sięgają aż po dach...



Po pracy przyjemnie trochę odpocząć przed domem, ale kobiety nie zapominają i o robótce ręcznej.

DOŻYNKI W BEAUMONT

„Czosnkowa stolica” Francji — Beaumont w departamencie Tarne-et-Garonne, gromadzi co sobotę okolicznych rolników, sprzedających tutaj na cotygodniowym targu produkty swej ziemi. Jest wśród nich niemało Polaków, którzy jeszcze przed dwudziestu-trzydziestu laty przybyli tutaj w poszukiwaniu chleba i usadowili się w okolicy na dobre. Tej soboty — 30 sierpnia — do Beaumont zjechało się szczególnie dużo Polaków; wieczorem obchodzili oni w miejscowej kafejce skromne — urządzone na wzór polski — dożynki...

ZDJĘCIA WŁ. SŁAWNY



Większość rodzin polskich, osiadłych w okolicy, ma małe winnice na własne potrzeby. Jednak Andrzej Kocaj uprawia wino na sprzedaż, poświęca mu też niemało uwagi.



Gęś za wodą... Trzeba uważać aby nie pobodły, gdy się je karmi w specjalny sposób, dla uzyskania znakomitej „fole gras”. Specjalistką w tej dziedzinie jest pani Anna Pajtak i jej mąż.



Harmonia rżnie aż miło. Tańce nie ustają do drugiej w nocy. Jak dożynki, to dożynki...



Oto panna Janina Kocaj. Jej ojciec Andrzej pochodzi z Rzeszowskiego, ale dla Janiny jest to właściwie dzisiaj kraina daleka.

Miasto piernikowej tradycji

„Przeglądają się w głębinie Wisły stare miasta o sławie zagasłej i Toruń wieczyste sławny, gdy w jego murach stała kolebka genialnego dziecięcia Polski, odkrywcy, co powziął najprzenikliwszą, najsubtelniejszą i najsmielszą myśl o wszechświecie i ciał niebieskich obrotach”.

STEFAN ZEROMSKI

NA siedemset pięćdziesiątym kilometrze Wisły, zza zakrętu wylania się nagle miasto, z daleka widoczne czerwienią gotyckiej cegły, opasane ciężkimi bramami i wysokim, obronnym murem.

Piękno Torunia — miasta szczytającego się niegdyś przydomkami „chwały Prus” i „ozdoby Polski” — urzekło już przed wiekami przybyszów z dalekich stron. Pięknym czerwonym Toruniem zwie go nieznany z nazwiska, czternastowieczny podróżnik francuski. A wielki polski dziejopis Jan Długosz powiada, że Toruń słynie z najpiękniejszych budynków i dachów z czerwonej, palonej cegły, tak, że trudno znaleźć drugie miasto, które by dorównało mu pięknem i położeniem.

Zachwycają się nadwiślańskim miastem i swoi i cudzoziemcy. Sebastian Klonowicz poeta drugiej połowy XVI wieku — w swym poemacie „Flis” opisuje — „Toruń” budowny i bogaty w cnotę, jego wdzięczne winnice, luthausy i ogrody słiczne, drzewa rozliczne, świetne jako płomień mury, miasto nad uszem ozdobne, a nad górami spice i wysokich wież złote

makowice, co swemi wierzchy miodre niebo orzą”.

W cieniu Krzywej Wieży

Od strony Wisły broni miasto przed niebezpieczeństwem wysoki ceglany mur, poprzerinany basztami i bramami fortecznymi. Niektóre baszty pozostawiono w ich dawnym wyglądzie, niektóre przebudowano na domy mieszkalne jak: piękną Bramę Bydgoską przebudowaną na dwukondygnacyjną kamienicę o barokowej, bogato rzeźbionej fasadzie, czy słynną Krzywą Wieżę (przy wysokości 15 m, posiada ona 1,40 nachylenia), którą również zamieniono na dom mieszkalny.

Zza murów wyrastają masywne bryły ceglanych kościołów, które wraz z wieżą ratuszową kształtują sylwetkę miasta.

Wąską i ciasną średniowieczną uliczką, nazwaną imieniem wielkiego astronoma „co wstrzymał słońce, a ruszył ziemię”, tu właśnie, w domku pod numerem 17, w roku pańskim 1473 przyszedł na świat.

Przechodzimy na Rynek. Jesteśmy w sercu miasta. Wczesna godzina popołudniowa i piękny pogodny dzień wywabiały na ulicę tłumy mieszkańców. Z pośpiechem wychodzą z pracy, załatwiają ostatnie sprawunki w sklepach, wstępują na obiad do sławnych toruńskich restauracji lub do kawiarni na małą kawę i owocowe ciastka z bitą śmietaną.

U stóp gotyckiego, najstarszego w Polsce ratusza, stoi pomnik Mikołaja Kopernika. Spiżowa twarz

zwrócona jest ku fasadzie Dworu Artusa, dawnego domu klubowego Bractwa św. Jerzego, a dziś jednego z budynków toruńskiej uczelni — Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

Polski Oxford

Po wyzwoleniu władze wojewódzkie przeniesiono wprawdzie do Bydgoszczy, ale za to Toruń stał się jednym z największych ośrodków kulturalnych Pomorza — polskim Oxfordem. Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika posiada 4 wydziały — humanistyczny (historia i filologia polska), matematyki-fizyki i chemii, biologii i nauki o Ziemi, oraz sztuk pięknych, jednocześnie prowadzi się prace w kierunku reaktywowania wydziału prawa.

Przewidziane jest także utworzenie katedry mikrobiologii, katedry gleboznawstwa i zakładu oceanografii. Przy Uniwersytecie pracuje również kilka placówek Polskiej Akademii Nauk, między innymi placówka archeologii, która prowadzi intensywne badania w ramach ogólnopolskich prac badawczych nad tysiącleciem Państwa Polskiego.

Ścisłe powiązana z uczelnią jest Biblioteka Uniwersytecka, Książnica, która bierze swój początek ze zbiorów Towarzystwa Naukowego założonego w 1875 roku oraz wspaniałe archiwum, posiadające bezcenne dokumenty przeszłości Torunia i Pomorza.

Toruń uważany jest za miasto młodzieży. Prócz studentów około dwudziestu paru tysięcy młodzieży uczęszcza tu do różnych szkół.



Toruń. Pomnik Mikołaja Kopernika.

W mieście pracują 24 szkoły podstawowe, 4 ogólnokształcące, 2 pedagogiczne, 15 zawodowych i 5 szkół dla pracujących — w sumie 50 szkół różnego typu.

Całuski — palce lizać

W starych drukach i zapiskach toruńskich odszukać można dawne krzyżackie jeszcze recepty i przepisy, jak to przerabiać i suszyć mięso dla wojska, jak sposobić żywność dla wojennych oddziałów. Przez cały czas swego panowania „zbójcy krzyżem znaczeni” zmuszali ludność Torunia do pracy dla swych wojsk, stworzyli w mieście i okolicach bazę zaopatrzenia wojennego.

Gdy na mocy traktatu pokojowego w 1466 roku Toruń powrócił do Polski, jedyna rzecz, która pozostała po znielowanych krzyżakach (oczywiście, prócz murów i zabytkowych budowli) — były to tradycje kulinarne. Do dziś dnia sławne jest to miasto wprawdzie nie z wojskowych konserw, ale ze wspaniałych toruńskich pierników.

„Gdańska gorzałka, toruński piernik, krakowska panna, warszawski trzewik — najlepsze rzeczy w Polsce” — mówi stare przysłowie.

W fabryce pierników „Kopernik” wre praca od rana do wieczora. Dziesiątki tysięcy katarzynek i serduszek w czekoladzie, całusków w miętowej czy różanej polewie, pierniki duże z migdałami i mniejsze z malinową konfiturą codziennie

w wielkich kartonowych pudłach rozjeżdżają się po całym kraju, a nawet przez morza i granice do innych państw. W specjalnie urządzonych dniach najprędzej toruńscy piernikarze wyciągają z fabrycznego skarbcza starannie przechowywane, piękne i drobiazgowo wyrzeźbione formy z XVII i XVIII wieku. Wspaniałe piernikowe damy w bogatych karocach, dzielni rycerze wesole ptaki i zajączki, jak przed laty znów zdołają toruńskie sklepy, przyciągają turystów, przypominają sławę dawnych mistrzów.

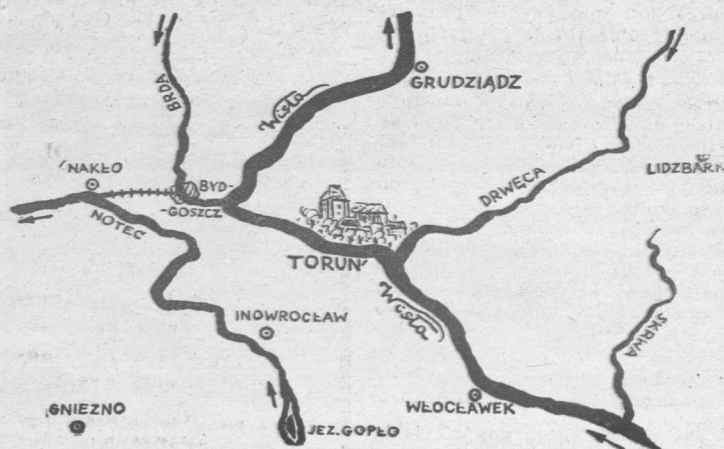
Toruń jest obecnie nie tylko miastem nauki, ale również ośrodkiem przemysłowym. Największym zakładem przemysłowym są zbudowane dopiero po wyzwoleniu Pomorskie Zakłady Wytwórcze Aparatów Niskiego Napięcia. Rozbudowały się również po wojnie Zakłady Nawozów Fosforowych, Fabryka Wodomerzy i Zegarów, Krochmalnia czy Toruńska Fabryka Kotłów. Pisząc o pomorskim przemyśle wspomnieć trzeba również Toruńską Drukarnię Dziełową wyposażoną w najbardziej nowoczesne maszyny oraz Toruńskie Zakłady Graficzne. A więc Toruń dzielnie kroczy z postępem, choć nie zagubił po drodze — na szczęście — dobrej, słodkiej, piernikowej tradycji.

MARIA OLBRYCHT

Foto WIESŁAW PRAZUCH



Widok rynku ze starym ratuszem.



GŁOS MA MICHALINKA

Co się dzieje z pasem?

Jesienna moda znów spowodowała rewolucję w babskiej toalecie. Talia skoczyła w górę i teraz pasek nosić należy powyżej płuc. Nie każdej z nas naturalnie jest w tym do twarzy. Na ten temat podслуchałam w autobusie rozmowę dwóch kobiet, którą wiernie przytaczam:

— Moja kochana, co się dzieje z pasem? Dwa lata temu jeszcze, pas był w pasie, potem pas spuszczone na biodra, potem były worki w ogóle bez pasa, a teraz pas zawędrował aż pod pierś.

— Okropność. Zawsze mi mówiono, że jestem wąska w pasie, a cóż to dziś znaczy?

— I po co nosić pasek gumowy, jeśli pasa i tak nie widać?

— A ja tak lubię ściągać się paskiem w pasie i co mam teraz zrobić?

— Podobno cesarzowa Józefina tak wysoko nosiła pas...

— Józefina była żoną Napoleona to mogła zadzierać pasy wyżej nosa, ale my, w czasach demokracji?

— I to się nazywa postęp. Zamiast iść naprzód, moda wraca w tył, do średniowiecza.

— Nie do średniowiecza, tylko do epoki empiru. W średniowieczu pas był dużo niżej.

— Gdzie?

— Dużo niżej, powiadam. Był pas cnoty...

— To rzeczywiście nisko. (Westchnienie). I wówczas modnie ścisnęły się w pasie?

— Nie. Mężowie je ścisnęli. Zwłaszcza przed wyprawami krzyżowymi.

— Dziwna moda. Ale a propos — jeśli ktoś teraz chciałby kobietę objąć, to jak ma sobie poradzić?

— Musi sięgać wysoko, jeśli chce objąć ją w pasie.

— Nie ma rady, inaczej zgniecie jej suknię (znowu westchnienie). — To ja już wolę starą modę...

— Co kto lubi...

— Jeszcze na manekinie, to ten pas w górę zgrabnie wygląda. Ale gdy ktoś ma taki biust co się zowie! Taki, że można w nim zatopić. Co wtedy zostaje?

— Pas ratunkowy...

— Nie żartuj. I poza tym taka nowa modna suknia masę kosztuje. Skąd na to wziąć?

— Od męża. Trudno, teraz i on będzie musiał zacisnąć pasa.

— A jak nie zechce? To co zrobić?

— Nie mogłam już wytrzymać i wtrąciłam się do rozmowy:

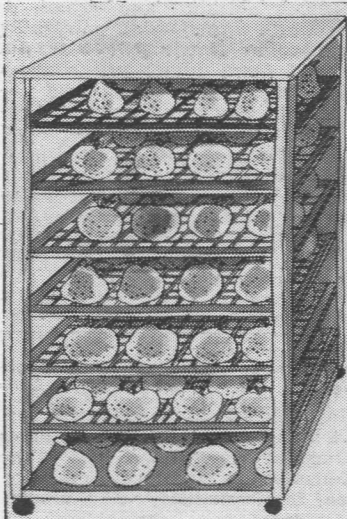
— Po prostu — zbojkotować modę!

— Jak to? A co ludzie na to powiedzą?

— Powiedzą, że choć jedna kobieta ma głowę na karku. A w każdym razie powyżej pasa....

MICHALINKA

POMYSŁOWE i PRAKTYCZNE



Mieszkamy na wsi lub za miastem. Przyda nam się jakiś sprzęt lub mebel do przechowywania owoców, w jesieni. Zajrzyjmy na strych lub do piwnicy, czy się coś odpowiedniego nie znajdzie.

W wielu domach leży nieużyteczne już kółeczko z drewna. Oto jak możemy je zużyć.

Stawiamy je pionowo. Między przegródki wstawiamy drewniane półeczki. I oto mamy gotowy, praktyczny sprzęt, który wypełnimy owocami, mającymi dojrzeć.

CEPELIA

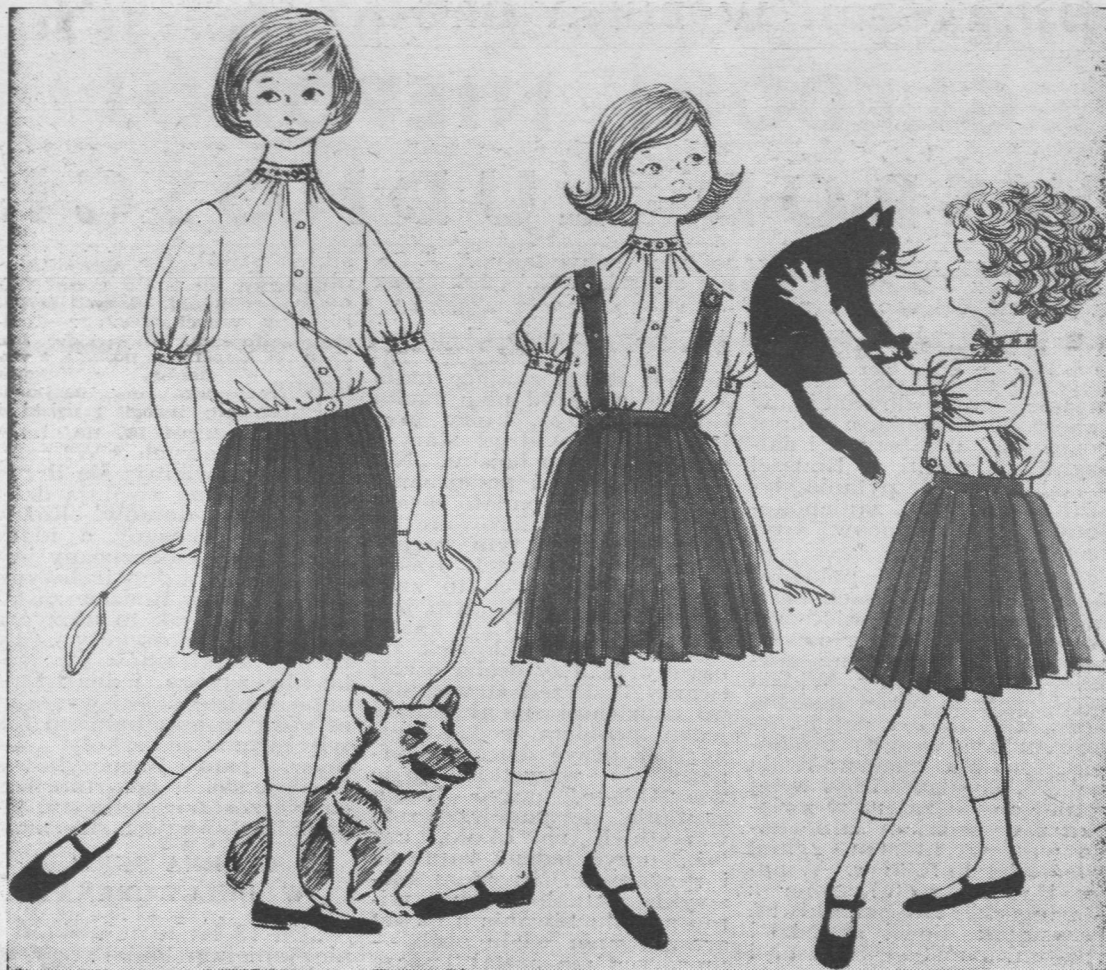
POLSKI SKLEP W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER, 10

POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego

Moda dla młodych dziewcząt



Nasza córeczka ma ładną plisowaną spódniczkę i bluzkę. Ale niechętnie stale nosi „to samo”. Możemy więc dla odmiany zmienić parę szczegółów w jej toalecie, jak na powyższej ilustracji. Raz bluzkę nakładamy na spódniczkę, raz dorzucamy szelki na guziczkach, raz dodajemy do bluzki kokardę. Ładne prawda?

Uwaga-co może zazdrość...

Tak często czytamy w prasie o rozmaitych wypadkach, zbrodniach i zabójstwach, że mimowoli stajemy się nieczuli na dramaty, które rozgrywają się codziennie niemal dookoła nas. Gdy jednak polskiego czytelnika uderzy w oczy nazwisko roduka, wmieszanego w jakąś zbrodnię, od razu ciekawie nachylamy się nad gazetą i czytamy z uwagą szczegóły dramatu. Tak było właśnie, kiedy niedawno dzienniki doniosły o zabójstwie młodej kobiety, której mąż, 26-letni Polak, Edward Matuszak, zastrzelił z powodu zazdrości...

Zazdrość, choć na szczęście nie zawsze prowadzi do zbrodni, doprowadza jednak stale do niesnasek małżeńskich, do nieporozumień, do wzajemnych cierpień i udręczeń. Ież małżeństw zdołała rozbić, ile zła narobić w codziennym pożyciu dwojga ludzi!

Cóż to jest za trucizna, którą nazywamy zazdrością? Skład jej jest dość skomplikowany: Trochę ambicji, trochę miłości własnej, pewna doza próżności, egoizm, chęć posiadania, zraniona dumą...

Abstrahując już od wielkich dramatów, znajdujących echo w pra-

się, przyjrzyjmy się codziennym, znajomym nam zjawiskom zazdrości. Rodzi się ona nieraz na zupełnie fałszywych przesłankach i potem rozrasta się do nieproporcjonalnych rozmiarów. Mąż nie wrócił do domu? Może jest z inną? Może mnie „zdradza”? Zaczynają się podejrzenia, sceny domowe i kłótnie. One to często wyganają mężczyznę z domu bardziej radykalnie niż wszelkie przypuszczalne przygody miłosne. A jeśli nawet jest coś na rzeczy? Czy awantura i kłótnia możemy czemukolwiek zarządzić lub naprawić? Nie, raczej przeciwnie.

Również mężczyzna gdy zaczyna podejrzawać żonę o niewierność czyni z jej życia domowego

prawdziwe piekło. Pierwszym warunkiem dobrego współżycia dwojga ludzi jest wzajemne zaufanie i wyrozumiałość. Tylko na takiej podstawie można zbudować trwałe i zgodne małżeństwo. Jeśli zaś pozwolimy, by wkraść się w nie robak zazdrości, będzie on gryzł i toczył łączące nas więzy, będzie zatruchiwał serca. I potem doprowadzi do wzajemnej nienawiści, do rozbicia, a nawet nieraz do zbrodni. Dlaczego? Bo zbyt często usprawiedliwiamy zazdrość, zbyt często nadajemy jej imię miłości. A jest ona jej przeciwieństwem i największym wrogiem prawdziwego uczucia.

Rady od serca

Pani Anno! Mam męża kalekę. Nie, niech pani nie myśli, że jest chory, czy, że czegoś mu brakuje. Przeciwnie. Świetnie się czuje. Nazwałam go kaleką, dlatego, że dosłownie nic nie umie sam zrobić w domu. Nie sprząta po sobie, nie chowa swoich rzeczy, nie chce mu się palcem ruszyć, nawet głowę ja mu muszę myć. Gdy trzeba założyć firanki — ja to robię, naprawię światło — ja. Nigdy mi nie pomoże w gospodarstwie nawet dziecka nie umie położyć spać. I co z takim robić, jak go nauczyć. Przecież to życiowy kaleka.

St. K-a.
Bywają niestety tacy mężczyźni. To sprawa wycho-

wania, widocznie w domu zawsze matka za nich wszystko robiła. Teraz trudniej wychować dorosłego mężczyznę niż dziecko, ale trzeba się na to zdobyć. Tylko umiejętnie. Tak, żeby nie zauważył, że się go wychowuje, bo mężowie bardzo tego nie lubią. Przyda się trochę dyplomacji. Np. niech pani powie: „Wiesz, tak źle się czuję, chyba jestem chora, daj mi coś do jedzenia”. Albo inaczej — niech pani wymyśli takich parę niewinnych sposobów i niech pani zacznie edukację męża. To powinno pomóc. Tylko nie trzeba tracić cierpliwości, bo to żmudna praca. Ale często daje dobre rezultaty.

ANNA

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI I BELGII

PO TRAGEDII W BULLY-GRENAY.

GŁĘBOKI NIEPOKÓJ WŚRÓD LUDNOŚCI

„Straszny morderca jeszcze nie schwytany...” „Co zrobimy z dziećmi jak zacznie się szkoła?...” „Jak teraz wypuścić dziecko na ulicę?...”

Reporter „Tygodnika Polskiego”, który przybył na pogrzeb małej Maryse, tragicznie zamordowanej w sobotę 30 sierpnia, a potem rozmawiał z bliższymi i dalszymi sąsiadami p. Roussel — takie właśnie pytania sły- szał od głęboko zaniepokojonych mieszkańców Grenay.

Przypomnijmy pokrótce fakty. Maryse Roussel, bawiła się wraz z innymi dziećmi na terenie sportowym, opodal domów kolonii górniczej Bully-Grenay. Widziano ją jeszcze przed godziną ósmą. Gdy do dziesiątej wieczorem nie wróciła do domu, matka zaalarmowała policję. Komisariat był w tej samej chwili zajęty w związku z wypadkiem samochodowym, w którym zginął właściciel kafejki w Wingles i ranny został szofer z Mazingarbe. Do poszukiwań przystąpili liczni sąsiedzi i znajomi państwa Roussel i straż pożarna. Dopiero na drugi dzień, w niedzielę, znaleziono ciało zamordowanej dziewczynki, nagie, przysypiane warstwą śmieci i popiołu. Sekcja zwłok wykazała, że przed śmiercią mała jadła „corned beef” z frytkami co właśnie stało się jednym z głównych argumentów opinii, że mordercą musiał być ktoś znajomy, skoro dziewczynka jadła z nim kolację zamiast iść do domu. Policja przystąpiła do bar-

czo energicznego śledztwa. Przesłuchano dziesiątki sąsiadów, dzieci znające małą Maryse a wśród nich Janka Robakowski, który grając w piłkę widział Maryse na tym samym boisku. „Nie widziałeś kogoś podejrzanego?” — wciąż padało zasadnicze pytanie kierowane do dzieci a wraz z tym rozpoczęły się po domach dyskusje: „Mamo — co to znaczy podejrany?” „Kto jest podejrany?” „Czy każdy obcy?” „Czy człowiek źle ubrany?” „Czy osoba o złej twarzy?”. Przed strwożonymi rodzicami stanął jeszcze jeden problem pedagogiczny: czy uczyć dzieci nieufności do wszystkich i do wszystkiego, uczyć braku zaufania i podejrzenia wszystkich naokoło, czy też... uczyć jednak zaufania i ryzykować. Problem niezwykle aktualny, gdyż mimo przesłuchiwań a nawet aresztowania wielu osób — morderca nie został jeszcze schwytany. A tu idzie rok szkolny, dzieci często o zmroku wracają ze szkoły, przechodzą przez nie zawsze oświetlone i ludne tereny... Problem nie tylko kolonii Bully-Grenay!

Myślały o tym wszystkim matki i ojcowie idąc w konkudkcje pogrzebowym, w którym znaleźli się dosłownie wszyscy. Liczne rodziny polskie, górniczy francuscy i włoscy oraz dzieci ze wszy-

stkich szkół. Oceniają ilość obecnych na 4 do 5 tysięcy osób. Kwiaty, setki tysięcy biletów wizytowych z kondolencjami składano w ogrodku nieszczęśliwych rodziców.

Pusto się teraz robi już koło 7 wieczorem na terenach sportowych. W całej kolonii otwierają się drzwi i okna. Mamy zwołują dzieciarnię do domów. Każdy człowiek nieznaną a idący przez Grenay obrzucany jest uwagami, podejrzanymi spojrzeciami. Rodzice zastanawiają się jak to ułożyć z chodzeniem do szkoły. „Chyba się matki zmówią ze sobą aby zawsze jednak ktoś odprowadzał dzieci wracające późnym popołudniem lub wieczorem ze szkoły” — mówi pani Rzepczykowa. Wydaje się, że póki morderca nie zostanie wykryty, taka inicjatywa jest słuszną.

CZARNA SERIA W BULLY-GRENAY

„Od 18 lat tu mieszkam i nie pamiętam takiej „czarnej serii” jaka się ostatnio tu zdarzyła” — mówi pani Isakiewicz. Najpierw to zderzenie aut i jeden zabity, drugi ranny. Potem w tym samym dniu tragedia Maryse. W dniu pogrzebu były dwa wypadki na kopalni i jeden ciężko ranny. Również w dniu pogrzebu strażnik miejscowy naprawiając antenę telewizyjną spadł z dachu i też się zranił. Po prostu pech!

(J. M.)



Lokal „Orhisu” w Brukseli przy placu Rogier 10.

Turystyka polska w Belgii

Nie myślcie czytelnicy, że tylko z Belgii odbywa się ruch turystyczny do Polski. Również wielu rodaków, stale zamieszkałych w Polsce przyjeżdża do Belgii aby zwiedzić Wystawę w Brukseli no i przy okazji odwiedzić krewnych czy znajomych. Polonia belgijska nigdy jeszcze nie miała tak ożywionych kontaktów i tylu spotkań z rodakami z kraju jak obecnie. Potwierdza to zresztą w pełni kierownik wielkiego domu noclegowego „Orbisu”, który został urządzony w dawnym budynku polskiego konsulatu przy 174 rue Brugman — p. Henryk Rusinowski.

Dowiadujemy się od niego że do Brukseli przyjechało z Polski 3.500 Polaków, którzy przewinęli się przez gościnne progi orbisowskiego pensjonatu. Wszyscy oni przyjeżdżają polskimi autokarami, okrętami i samolotami, mieszkają w polskim pensjonacie i w ten sposób placą taniej oraz oszczędzają państwu wiele dewiz.

W tym ogromnym „młynie” jakim jest w czasie „Expo-58” Bruksela, polscy turyści są niezależni od Belgów zarówno w dziedzinie komunikacji i transportu jak i w dziedzinie hotelowej. Dzięki temu oprócz zwiedzania wystawy, Polacy mogą jeszcze obejrzeć całą prawie Belgię. Zdaniem p. Roszczyka pracują-

cego wraz z p. Rusinowskim jak również niektórych pracowników belgijskich biur podróży polscy turyści odbijają od innych... dobrym humorem, śmiechem i ciekawością nie do zaspokojenia!

W harmonijnym przebiegu tych wycieczek zdarzają się również i zgrzyty. Jeden z uczestników wycieczki, lekarz — dostał zawału serca i pobyt jego przedłużył się na wiele tygodni. Na szczęście stan jego zdrowia już się znacznie polepszył. Zdarzają się też wypadki pozostawiania pojedynczych wycieczkowiczów na dłużej. Autokary odjeżdżają z niektórymi wolnymi miejscami. Spóźnialscy często zgłaszają się na powrót po kilku dniach czy tygodniach. Są tacy (nieliczni), którzy zostają na dłużej. Przykra była na przykład scena między ojcem, który przyjechał z Polski a synem stale zamieszkałym w Belgii: Syn rzucił ojcu wracać w przewidzianym terminie do kraju, jednak ojciec postanowił zostać. Epilog tej i wielu innych scen rozegra się zapewne w najbliższych tygodniach. Dopiero rozczarowania doznane na własnej „skórze” wskazują wielu „podróżnikom” właściwą drogę.

Wizyt w schronisku „Orbisu” jest co niemiara. Jedni przychodzą pogadać o kraju, inni by zapytać czy turyści przywieźli... polską kiełbasę, wódkę; bardziej obrotni rodacy z Belgii szukają również obrotnych turystów zaopatrzonych w aparaty fotograficzne i „szarotki”. Różnica między chęcią zasięgnięcia informacji o kraju a zwykłym handlem jest dość płynna. Na ogół jednak te masowe wyjazdy i przyjazdy na trasie Warszawa-Bruksela znajdują pełne uznanie zarówno wśród podróżników z Polski jak i wśród miejscowej Polonii, którego nie mogą zakłócić drobne cienie.

Z orbisowskiego schroniska skorzystają również dzieci Polaków w Belgii, gdyż przeszło 100 doskonałych holenderskich łóżek ustawionych przy avenue Brugman, zostanie przekazanych po zakończeniu wystawy dla kolonii wakacyjnych naszej dzieciarni organizowanych corocznie w Spa i innych miejscowościach wypoczynkowych.

USŁUGI PRAKTYCZNE

UPRAWNIENIA CHORYCH NA OŁOWICĘ W ODPOWIEDZI PANU P. C.

Jeżeli pan cierpi z powodu choroby zawodowej, może pan korzystać z tych samych uprawnień jak w razie wypadku przy pracy. Nazwy tych chorób są wyliczone w tabelach dołączonych do ustawy o chorobach zawodowych. Obecnie jest ich 34 aoczesne miejsce zajmują właśnie te, które są spowodowane działalnością ołowiu na organizm ludzki.

Ażeby korzystać z ustawy „o wypadkach przy pracy” z dnia 30 października 1946 roku, chory winien złożyć oświadczenie w Kasie, w ciągu 15 dni od chwili zaprzestania pracy. Lekarz (wybrany przez chorego) powinien wydać świadectwo lekarskie w trzech egzemplarzach, określając rodzaj choroby jej przyczynę oraz objawy.

W związku z ołowicią należy się panu zwrot kosztów leczenia i świadczenia pieniężne jak w wypadkach przy pracy oraz ewentualnie renta w razie częściowej lub zupełnej niezdolności do pracy.

Reklamacje z tytułu choroby winny być wniesione w ciągu roku od chwili gdy robotnik zaprzestał pracę, która go narażała na tę chorobę. Jest to tak zwany „dela de prise en charge”.

Jeżeli Kasa Chorych twierdzi,

że nic się panu nie należy, może się pan odwołać do tak zwanej „Commission de Recours Gracieux” (adres znajdzie pan w decyzji odmownej Kasy).

W razie ponownej odmowy, można skierować sprawę do sądu, do „Commission de la 1-ere Instance, istniejącej przy wszystkich sądach cywilnych.

JAKIE PAPIERY SĄ POTRZEBNE DO ZAWARCIA MAŁŻEŃSTWA?

Pan GRZEŚKOWIAK, Nilvange.
W związku z poprzednimi uwagami o małżeństwie, podajemy na pana życzenie szczegółowy wykaz dokumentów potrzebnych do zawarcia ślubu.

Dla obywateli francuskich.

1) Świadectwo urodzenia. Dla urodzonych we Francji akt urodzenia (ważny trzy miesiące od daty wydania). Dla cudzoziemców data wydania jest bez znaczenia, z tym jednak, że akt urodzenia powinien być wydany przez Urząd Stanu Cywilnego (a nie przez parafię).

2) Oświadczenie narzeczonych, złożone na piśmie, co do miejsca ich zamieszkania.

3) Świadectwo lekarskie.

4) Zgoda rodziców (o ile chodzi o osoby małoletnie); w braku rodziców, zezwolenie dziadków, lub władzy opiekuńczej (Conseil de Famille).

5) Dla wdów i wdowców, akt zgonu poprzedniego małżonka.

6) Dla rozwiedzionych, wzmianka o rozwodzie w aktach Stanu Cywilnego.

7) Zaświadczenie o ogłoszeniu zapowiedzi dla przyszłego małżonka w jego miejscu zamieszkania, o ile chodzi o inną miejscowość aniżeli ta, w której ma się odbyć ślub.

8) Zaświadczenie notariusza w wypadku istnienia umowy przedślubnej.

9) Oświadczenie przyszłego małżonka, że odbył służbę wojskową; jeżeli odbywa służbę wojskową, należy załączyć zezwolenie władz wojskowych.

10) Podać imiona, nazwiska, zawód i miejsce zamieszkania dwóch świadków.

W wypadku, gdy przyszli małżonkowie mają zamiar uprawnić dzieci urodzone przed małżeństwem, należy uprzedzić Urząd Stanu Cywilnego. Powinno się w tym celu złożyć akt urodzenia dziecka. Dzieci nieślubne mogą być uprawnione przez uznanie ich przez oboje rodziców przed zawarciem ślubu; dzieci nieślubne powinny być uznane przez ojca i matkę; w wypadku, gdy na to pozwala ustawa, osobnym aktem przez ojca i matkę równocześnie, przy zawarciu ślubu.

Dokumenty złożonych Urząd Stanu Cywilnego nie zwraca. Są one zachowane w biurze stanu Cywilnego przy Sądzie 1ej Instancji, gdzie można nabyć wszelkie kopie złożonych oryginałów.

Dla cudzoziemców są niezbędne:

a) Wyciąg aktu urodzenia powinien być zalegalizowany przez Konsulat w Paryżu, lub inne Konsulaty w zależności od miejsca zamieszkania). Akt urodzenia może być zastąpiony jak wspominaliśmy poprzednio przez tzw. „acte de notoriete”, sporządzony przez Sędziego Pokoju, potwierdzony przez Sąd 1-iej Instancji.

b) „Certificat de coutume” wydany przez Konsulat.

c) „Carte de séjour” wydana przez prefekturę, a w braku tego dokumentu, specjalne zezwolenie na zawarcie małżeństwa.

Obywatelstwo mężatki.

1) W wypadku, gdy Francuzka poślubi cudzoziemca, zachowuje z ustawy, swoje obywatelstwo, chyba że zrzeka się swojej narodowości przed ślubem, składając oświadczenie, przed Sędzią Pokoju, okręgu swojego zamieszkania.

2) Cudzoziemka, która poślubi Francuza, nabywa obywatelstwo francuskie przez wyrażenie chęci nabycia obywatelstwa przed Urzędnikiem Stanu Cywilnego. Należy wówczas doręczyć 2 tłumaczenia aktu urodzenia, z których jedno będzie odesłane do Min. Sprawiedliwości. Rząd ma prawo w ciągu 6 miesięcy od chwili zawarcia małżeństwa, sprzeciwić się nadaniu obywatelstwa francuskiego.

LISTY... LISTY... LISTY... LISTY... LISTY... LISTY... LISTY...

K T O M A R A C J Ę ?

Dyskusja o młodzieży emigracyjnej

Do redakcji wpłynęły listy czytelników zabierających głos w dyskusji nad teraźniejszością i przyszłością naszej młodzieży we Francji. Podajemy obszernie fragmenty tych listów, starając się zachować autentyczny styl niezależnie od tego czy zgadzamy się z ich autorami czy też nie.

W opiniach Czytelników wciąż przewija się pytanie zasadnicze:

CZY MŁODZIEŻ NASZA ODCHODZI OD POLSKOŚCI ?

Tak, ale...

Mam wątpliwości, twierdzi p. Edward WIEŹNIAK z południowej Francji.

„Prawda, że często widzi się, że młodzi niechętnie rozmawiają po polsku, że emigrantami polskimi się nie czują, że nie wszyscy biorą udział w życiu polskich organizacji emigracyjnych. Nie znaczy to jednak, że my młodzi nie czujemy się Polakami. Faktem jest, że prawie wszyscy staliśmy się Francuzami. Dziś uważamy się za Francuzów, i zdaje mi się, że każdy z nas może to zrozumieć, we Francji urodziliśmy się, a nasi rodzice nauczyli nas kochać tę naszą drugą ojczyznę. Toteż z tego punktu widzenia trzeba analizować problem. Przecież jest powszechnie wiadomo, że posiadamy podwójne obywatelstwo, a więc dlaczego się dziwić i krzyżować iż polska młodzież zaniedbuje trochę życie polonij francuskiej? Oczywiście, że trochę zaniedbujemy sprawy polskie, ale musimy też myśleć o naszej przyszłości. A kto mówi przyszłość — ma na myśli sprawy bytu.

„Nie interesuje nas polemika, która toczy się wśród polonii francuskiej. Nie chcemy brać w niej udziału, ale tak postępując zdaje mi się również możemy pracować dla Polski. Przecież pracować dla Polski to nie znaczy tylko pracować w polskich organizacjach. Weźmy na przykład w dziedzinie sportu Kopaczewskiego, Graczyka albo inny przykład w literaturze Guillaume Apollinaire. Zdaje mi się, że my Polacy, francuscy Polacy, no i cała Polska możemy się nimi poszczycić.

„Nie trzeba dramatyzować i przedstawiać sobie przyszłości młodzieży tak ponuro, bo wśród nas są i tacy co rozmawiają, piszą i myślą po polsku.

„Zgadza się z wywodami polskiego socjologa Jerzego Adamskiego, wyrażonymi w „Tygodniku” pragnę wyrazić mu moje uznanie”.

„Tak, ale to proces naturalny”

pisze Stanisław ŻELECHOWSKI z St.-Eloy-les-Mines.

„Chłopcy nasi często się żenią z francuskimi dziewczynami, dziewczęta wychodzą za Francuzów, więc to proces naturalny. W miejscowości gdzie mieszkam Polacy początkowo nie umieli po francusku i dzieci Francuzów nauczyły się bardzo dobrze mówić po polsku, one właśnie później wyszły za mąż lub ożeniły się z Polakami. Tutaj jednak polskość się utrzymuje, ale i to powoli ginie, bo dzieci już mówią tylko po francusku”.

„Nie można tego stanowczo twierdzić”...

...Tak można by określić interesującą odpowiedź zawartą w liście p. Stanisława DOLATY z Nordu.

„Sam urodziłem się we Francji, tu byłem wychowany i jesz-

cze niestety nigdy nie miałem szczęścia odwiedzić Polski, mojej ojczyzny z pochodzenia. W polskiej szkole nie byłem, na kursy polskiego nie uczęszczałem, jednak rodzice nauczyli mnie mowy polskiej w domu a zetknięcie się z rodakami uzupełniło trochę moją znajomość języka polskiego”.

„Ta cała polskość bez wątpienia była niewystarczająca, ale kto jest temu winien?”

Dlaczego tak się dzieje?

„Oto wielkie pytanie nad którym trzeba się cokolwiek zastanowić. Jest rzeczą jasną, że rodzice mogą dużo zrobić dla wychowania dzieci w duchu polskości, ale poza tym? — kontynuuje p. Dolata.

„Sądzę pomimo tego, że jestem takim samym Polakiem jak Polacy w kraju, chociaż mam obywatelstwo francuskie. Dlatego, jeżeli nie mamy odchodzić od pol-

skości trzeba więcej dbać o nas. Myślę, że nam brakuje więcej świadomości. Chociaż wtrącamy czasem w naszej mowie francuskie wyrazy, nie odchodzimy mimo to od polskości, brakuje nam tylko środków, aby ją podtrzymać. Za to kraj powinien nam razem dopomóc w miarę możliwości, bo jesteśmy oddani ojczyźnie, z której pochodzimy.

„Są przyczyny, dla których młode pokolenie odchodzi od polskości ale więcej jest możliwości, by nie odchodziło od polskości”.

„Rodzice są winni”

pisze p. WIEŹNIAK.

„...Ze nie rozmawiamy po polsku, to nie jest zawsze nasza wina. Przypominam niektóre polskie rodziny z północnej Francji i innych departamentów, gdzie dzieci rozumiały, gdy się do nich mówiło po polsku, ale odpowiadały po francusku. Działo się to dlatego, że przeważnie ich rodzice stawali sobie za punkt honoru rozmawiać w domu francuszczyzną, zamiast zachęcać dzieci do ojczystego języka. I z tego powodu dzisiaj, ja młody francuski Polak, 24-letni, pozwałam sobie pisać: Tak, jesteśmy wszyscy winni, ale nigdy nie jest za późno”.

A p. Józef KUCIAK stwierdza:

JESZCZE O «ARESztOWANIU» PAWŁA KOWALIKA

ZAPYTANIA i listy na temat rzekomego aresztowania górnika polskiego przybyłego na urlop z Anglii do Polski skłoniły redakcję „Tygodnika Polskiego” do ponownego poruszenia tej „sprawy”...

Jak już pisaliśmy w poprzednim numerze, Paweł Kowalik po przyjeździe na urlop do rodziny w Polsce zamieszkał u rodziny pod Katowicami.

Reporter warszawskiego tygodnika „Świat” złożył mu przed wyjazdem wizytę i oto fragmenty rozmowy wraz z fotografią:

„Jak pan mnie tu znalazł — zdziwił się p. Kowalik.

Zamiast odpowiedzi pokazałem mu emigracyjną gazetę z notatką mówiącą o jego „aresztowaniu” przez władze polskie. Teraz z kolei on się zdziwił. Zawołał żonę Szkotkę i matkę. Przetłumaczył to żonie, nie znającej języka polskiego. Pani Helena Kowalik też się zdziwiła.

— Przecież prócz kartek z pozdrowieniami ze Szczyrku, gdzie byliśmy na krótkim wyprawczynku u twojego brata, i poza kilkoma innymi kartkami do znajomych o niczym takim do Anglii nie pisałam...

Dalsza rozmowa potoczyła się gładko. Pan Paweł Kowalik opowiadał o swoich losach. Miał sześnaście lat, kiedy wcielono go do Wehrmachtu. W roku 1944 przeszedł na drugą stronę frontu i znalazł się w oddziałach szkoleniowych należących do dywizji pancernej generała Maczka. Pozostał w Szkocji, zaczął pracować w swoim zawodzie, trudnym w rodzinie, w kopalni węgla. Na lato przyjechał z żoną i dziećmi do Polski odwiedzić rodziców i rodzeństwo. Oblicza, że za dwa lata zbiera znów tyle gotówki, że będzie go stać na ponowne odwiedzenie rodzinnego kraju, który pragnie

„W dużej mierze są tu rodzice winni, ich jest to wina, że dzieci nie wiedzą o Polsce, bo w każde dziecko trzeba wpaść miłośno do ojczyzny jak również i mowę ojczystą od najmłodszych lat, a nie gdy dziecko ma już dziesięć a może i więcej lat dopiero się zaczyna takie dziecko uczyć, wtedy już jest za późno, i w wielu rodzinach dzieci nawet nie umieją mówić po polsku; to jest smutne ale niestety prawdziwe, naturalnie nie wszyscy są tacy. Są rodziny, których dzieci mówią bardzo dobrze po polsku, ale takich rodzin jest tu bardzo mało. Może spowodował to brak w Mulhouse porządnego nauczyciela, a może jeszcze coś innego. Ja też mam dzieci: trzy córki, one też nie umieją po polsku, a to dlatego, że żona moja jest tutejsza i nie rozumie po polsku, ale mamy teraz nauczyciela polskiego, więc posłaliśmy dwie do tej szkółki żeby one się nauczyły naszej mowy i będę pomagał tym dzieciom kiedy tylko mi czas na to pozwoli żeby kiedyś mogły pojechać ze mną do kraju i mogły się rozmówić z każdym”.

„Swary i kłótnie winne”

— uważa p. HANUSAC.

„Tutejsi młodzi — a nie ma już takich co by nie umieli czytać i pisać, czytając od czasu do czasu



Na życzenie p. Pawła Kowalika zrobiliśmy mu zdjęcie z dziećmi na kolanach.

możliwie dokładnie pokazać żonie i dzieciom.

— Czy możecie mi panowie przysłać te zdjęcia do Anglii? Ludziom, którzy dowiedzą się z prasy emigracyjnej, że byłem aresztowany, muszę je pokazać. Niech zobaczą, jak to jest w polskim „więzieniu” — żartował pan Paweł Kowalik. A zupełnie poważnie tłumaczył nam, że zastanawia się jeszcze, jakie będzie musiał podjąć kroki

prawne przeciwko „Dziennikowi Polakowskiemu” i „Syrenie” po powrocie do Anglii. Uważa bowiem, że taka „podstępna” wiadomość może mu przynieść szkody w opinii między sąsiadami Szkotami, którzy nie ufają ludziom otartym o więzienie.

— Skąd, panie, oni taką wiadomość o mnie wytrzasnęli? No niech pan powie skąd? — dopytywał się mnie pan Kowalik odprowadzając do furtyki,

polskie gazety: „Syrenie”, „Narodowca” czy „Wiarusa” i porównując je do gazet francuskich powiadają: „c'est tres original”. Jak to mówi jeden, tutejsze polskie gazety występują przeciw sobie, to jest jedna krytykuje drugą i oblewa pomyjami... dalej co tytuł gazety, to inna partia lub organizacja a każda z nich ma swoją własną drogę do „wyzwolenia kraju”, chyba po to, by go oddać w jarzmo urzędników doświadczonych po zaleszczyku wojskowych, gotowych w „uwolnionej Polsce” do objęcia władzy. Młodzi pytają, czy to jest poważne, czy to nie jest warte śmiechu?

„Chcę na koniec oświadczyć, że do naszej młodzieży nie można mieć pretensji ani specjalnych wymagań, bo ona często jest mądrzejsza od nas i wie jak sobie urządzić życie”.

„Konsulaty dawniej zaniedbały”...

stwierdza p.-St. ŻELECHOWSKI.

„Od roku 1923 rząd tym się nie interesował, konsula nikt w kelonii nie widział, starzy po większej części nie byli kształceni i mało częśćka zaledwie umiała czytać i pisać a młodzież musieli posyłać do szkoły francuskiej i to wszystko jest wina rządu przedwojennego. Pomimo, że teraźniejszy rząd chce naprawić to co poprzednio zniszczył, to jednak daleko więcej pracy trzeba jeszcze poświęcić tej sprawie. Zaznaczam, że we większych skupiskach to łatwo ale jeżeli rodzina jest odosobniona to z polszczyzną jest gorzej.

Ja staram się utrzymać polskość. Jest to ciężka praca bo na ulicy i w szkole stale mówi się po francusku. O Polsce mało się wie, ludzie nie mają pojęcia, co tam się dzieje, dla nich często to jest kraj na mapie.”

Odpowiedzi czytelników na pytania: „Czy podtrzymujemy więzi (lub nie) z krajem ma wpływ na odchodzenie młodzieży od polskości?” oraz „Czy trzeba przeciwdziałać wynarodowieniu?” zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika Polskiego”.

(Red.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan WÓJCİK Michał, Hauncourt-Maizieres-les-Metz (Moselle): Radzimy panu napisanie do naczelnicy, aby rozpoczęła starania o wydanie jej paszportu w Polsce na stały wyjazd do Francji na podstawie pańskiego zaproszenia, potwierdzonego przez polski Konsulat i komisariat policji w mieście zamieszkania. Równocześnie trzeba przesać opłacony bilet na podróż z Polski do Francji.

O dalszym biegu tej sprawy prosimy nas informować, chętnie panu pomożemy w razie potrzeby.

P. J. SIEDLECKI, Pecquencourt (Nord). — Interweniuje. List do Pana wysłaliśmy.

KONDOLENCJE

W Macou-Conde (Nord) zmarła Maria Rawska z domu Planiak, czytelniczka i przyjaciółka naszego pisma. Przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” Marian Treła, składa Rodzinie Rawskich najszersze kondolencje.

KIERMASZ POLSKI W BRUKSELI

W wielkim magazynie Brukseli „Au Bon Marche” rozpoczął się 13 września wielki kiermasz polski, który trwać będzie do 27 bm.

Na przestrzeni około 160 metrów kwadratowych są wystawione do sprzedania polskie wyroby tekstylne, żywność, konserwy, wyroby rzemieślnicze i przemysłu artystycznego i ludowego, płyty i wiele innych towarów.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zjechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

Na zegarku Tomka i Maryny wskazówki zgodnie określały porę rozpoczynającej się doby: pierwsza minut pięć. W życiu jednak dla ludzi choćby najbliższych sobie ta sama godzina zupełnie co innego może znaczyć. Tak się złożyło tej nocy, że Maryna i jej syn odczytali na cyferblacie jednakową nazwę godziny, w której osiągnęli to, na co czekali, lecz chwila ta miała dla każdego z nich inną barwę i inny smak. W każdym bądź razie nie była to chwila zwykła. Tomek rozpoczął nia nowy dzień swojego młodego życia, pogodzony z dziewczyną, którą kochał i z którą wiązał swoje marzenia. Jego matka też znalazła się blisko człowieka, o którym nieraz myślała, wiążąc z nim niejasne nadzieje i spodziewając się, że to spotkanie pomoże jej wprowadzić ład w jej poszarpane życie, ale tego człowieka Maryna nienawidziła — tej zaś nocy bardziej niż kiedykolwiek. Czuli bowiem, że oto odnalazła go wtedy, kiedy już stało się właściwie zbyt późno na naprawienie czegokolwiek i na usuwanie zła, które ten człowiek wniósł w jej życie.

Prawie naprzeciwko Maryny siedział Jaśkowiak.

Bywa nieraz, że z trudem szukamy w pamięci nazwiska, które by pasowało do twarzy człowieka, witającego nas wylewnie na ulicy czy spotkanego gdziekolwiek przypadkiem. Okazuje się potem nagle, że siedzieliście razem wiele lat na jednej ławce w szkole, lub mieszkali w jednym domu na jednym piętrze albo pracowali razem kiedyś całe lata. Nieraz zdarza się inaczej: pamiętając nazwiska, nie umiemy przywołać z głębi pamięci obrazu czyjejs twarzy. Tym razem jest inaczej. Maryna nie wie, nie rozumie, jak to się stało, że po tylu latach pamięta tę twarz, widzianą tylko raz, przez kilka zaledwie godzin. Nie zginęła w natłoku innych rysów, których tyle rejestrowała potem w jej pamięć. Dobrze przypomina sobie ten wieczór i tę twarz w migotliwym blasku karbidówki, pochyloną nad talerzem z dymiącą kartoflaną zupą na „tuszonce”. Oczy mrużył tak jak dziś i niewiadomo było ani wtedy, ani teraz jaki mają wyraz. Zresztą, czyż o wyraz jego oczu wtedy jej chodziło... Pamięta, że bardzo wówczas płakała. Zdawało jej się, iż życie z całym jego urokiem kończy się dla niej, bo nie ma już Jerzego. Nie ma już się czego spodziewać.

Gorzką uśmiech wykrzywił jej wargi. Chuda twarz ma rysy ostre, drapieżne. Oczy patrzą czujnie i badawczo spod opuszczonych powiek na strojną kobietę, z której ust wydobył się przed chwilą ni to okrzyk, ni to jęk. Co jej jest?

Pan Jaśkowiak ma dobrą pamięć — to jeden z elementów jego zawodowej sprawności. Twarz kobiety odcina się jaskrawo na tle ciemności zagląającej przez okno, biegnącej równoległe z podłogą, bok o bok z nim, jak dwóch szybko biegaczy, równych sobie siłami, usiłujących prześcignąć się przed metą. Ta twarz... jest jakby znajoma, ale chyba nie tak jakoś bardzo ważna w jego życiu, gdyż natychmiast wyjąłby ją z odpowiedniej szufladki swojej pamięciowej kartoteki. A jednak ją zna i kiedyś ją widział.

Ta kobieta jest bardzo powabna i kiedy indziej pan Jaśkowiak skorzystałby chętnie z okazji, z tej samotnej podróży we dwójkę w nocnym pociągu — by zawrzeć miłą znajomość. Teraz wszakże nie ma na to ochoty.

Po pierwsze musi uważać na siebie. Dwa miesiące temu spotkał w Alejach Ujazdowskich na kiermaszu człowieka, o którym myślał od dawna jako o nie żyjącym. Ten człowiek... Cóż, w swoim pojęciu, to znaczy w pojęciu tego człowieka, mógłby żyć do niego, do Jaśkowiaka powiedzmy... pewne pretensje i to uzasadnione. (Nawet we własnej głowie pan Jaśkowiak nie lubi dopowiadać myśli wyraźnie do końca). Pogardliwie krzywi usta. A po co pchał się wtedy w nieswoje sprawy? Zbyt poważne działa się rzeczy — owe różgrywki między rządem Sikorskiego, sztabem i przełożonymi kapitanem Jaśkowiaka,

żeby jakiś tam, byle jaki porucznik Kowalski — tak, tak, Kowalski się nazywał — miał w to mieszać swoje śmieszne pojęcia o honorze polskiej armii. Konie kuli, a on jak żaba nogę podstawił. Tak to wyglądało. Kapitanu Jaśkowiaka nie dało się, oczywiście, skompromitować — zbyt wiele innych osób współuczestniczyło w jego transakcjach finansowych, które ten... prostak uważać chciał za zwykłe malwersacje. Cóż — przesiedział się. Dowody umiało się fabrykować. Nigdy Jaśkowiak nie mógłby przypuszczać, że mimo wszystko taki Kowalski wygrzebie się z podobnych tarapatów.

Poznał go. Poznali nawzajem swoje twarze. Jaśkowiak błogosławił w myślach moment, który natchnął go do kupienia owej „Warszawy” — tak pięknie uniosła go sprzed samego nosa prześladowcy. On wolałby co prawda nie mieć samochodu, bo w ogóle nie lubi rzucać się w oczy nikomu — ale ostatecznie, tyle osób ma już dziś samochody prywatne! Pan Jaśkowiak prowadzi interesy duże i delikatne, podstawił swój towar po-



przez spółdzielnie wielkim zakładom państwowym. Droga odwrotną płynie ku niemu czasami jakaś informacja. Czasem drobna — czasem ważna. Ale i drobna Jaśkowiak nie gardzi — nigdy nie wiadomo kiedy i do czego najmniejsza wieść może się przydać. A poza tym — on nie nazywa się teraz Jaśkowiak.

Tamto spotkanie mogło się skończyć źle. Bynajmniej nie jest zainteresowany w tym, by ktokolwiek stwierdzał jego tożsamość i odgrzebywał w życiorysie stare dzieje... „Warszawę” musiał więc sprzedać szybko — a nuż Kowalski zapamiętał numer rejestracyjny. I z Warszawy należało się wyprowadzić — chociażby w jej okolice, skoro na większe oddalenie nie pozwalają interesy. Tłucze się w rezultacie teraz kolejną zamiast wygodnym samochodem do tej dziury — Józefowa, gdzie trzeba czekać, aż stara głucha gospodyni odbarykaduje zabezpieczone na cztery spusty drzwi.

Takie sytuacje nie nastroją różowo i nie skłaniają do zawierania znajomości z pięknymi kobietami. Zwłaszcza, że owa pani wpatruje się w niego dziwnym wzrokiem, ma jakiś zastanawiający i niepokojący wyraz twarzy...

Maryna wyciągnęła w kierunku Jaśkowiaka rękę, jak gdyby go o coś prosiła, zanim z jej oniemiałych ust padły pierwsze słowa:

— Panie... Jaśkowiak.

Ten gest i głos dźwięczący metalicznie, choć stłumiony teraz wzruszeniem i stukotem kół pociągu, przywołały w pamięci Jaśkowiaka pewien obraz. Tak samo wyciągnęła kiedyś ta kobieta do niego rękę i był to chyba jeden z niewielu momentów w jego życiu, kiedy coś w nim drgnęło. Mimo woli pozosta-

wał wtedy, że do niej przyszedł. Przyszedł zaś — bo musiał. Jak teraz ostatnio, tak wtedy ktoś go tropił. Musiał się więc ukryć choć na kilka godzin, zmienić ubranie i zdobyć trochę pieniędzy. Znajdował się wówczas gdzieś w okolicach Placu Trzech Krzyży, błąkając się po ulicach w poszukiwaniu jakiegokolwiek schronienia. Nie wiadomo czemu zapamiętałny warszawski adres Kowalskiego natchnął go pomysłem całej tej gry. Cóż mu szkodzi, wykorzystać dom i rodzinę tego człowieka dla ratowania swojej skóry? Do żadnych znajomych przecież nie pójdzie — ślady jego kroków w Warszawie muszą pozostać niewidzialne.

Dom na Hożej został zburzony widocznie już we wrześniu, bo gruz był stary, lecz ruiny oficyn wyglądały na świeże. Jakaś starszaka grzebała w nich patykami, upychając do worka zetlałe szmaty i skorupy. Była dawną mieszkanką tego domu, gdyż zapytana o panią Kowalską, skierowała go na Marszałkowską. „We wojnę tamój się przeniosła, do rodziców...”. Tam w na wpół zrujnowanym mieszkaniu, kiedyś widocznie obszernym i eleganckim, zastał tę, której szukał. Patrzyła na niego przerażonymi, zielonymi oczyma, złote włosy świeciły jaśniej niż płomyk małej karbidowej lampki. Wąty chłopczyk bezgłośnie płakał w kącie. Tak samo jak teraz, przywanym gosem powiedziała:

— Panie... Jaśkowiak. To prawda...? Czy to na pewno prawda?

I ręką jakby go prosiła, żeby zaprzeczył swoim pierwszym, okrutnym słowem.

Porwała go wściekłość. Czyż po to uciekał przed mężem, żeby trafić w ręce żony? To bowiem bez wątpienia Kowalska. Wygląda starszej niż wtedy — ale lepiej jest ubrana, znać po niej dobrobyt. Opanował się natychmiast. Na najbliższej stacji wysiadł, choć następny pociąg ma dopiero za dwie i pół godziny. Na razie uda, że to nie on.

— Słucham panią? Czy pani do mnie coś mówiła? — pyta lodowato uprzejmym tonem.

— Panie Jaśkowiak... — powtarza machinalnie Maryna, bo nie wie właściwie, czego mogłaby w tej chwili chcieć od tego człowieka i o co ma go pytać.

— Bardzo panią przepraszam, pani widocznie uważa mnie za kogoś innego, pani się pomyliła. Nie nazywam się Jaśkowiak.

Marynie się zdaje, że nagle budzi się z jakiegoś głębokiego snu, wydobywa swe ciało i myśli ze śmiertelnego odrętwienia. Lekko-myślna, pusta, szukająca wygody i uciekająca przed każdą trudnością życiową istota, dawna Maryna, dziś już nie istnieje. Kobieta, jadąca pociągiem nr 302/901, widzi ostro, myśli szybko i sprawnie, zdecydowana działać i walczyć.

Jak to? On śmie zaprzeczyć? Teraz już wie, czego chce od tego człowieka. Chce go ukarać. Musi dokonać na nim zemsty. Za Jerzego. Za swoje zmarnowane życie. Za to, że musiała zaprzeczyć się miłości. Za Tomka, który odszedł od niej do świata Jerzego i tej drugiej Marii. Za swoje dzieci, które musi opuścić. To ten człowiek stał się sprawcą lawiny, co zmiołła jej dom. I za to wszystko on musi — on będzie pokutować. Ukrywa się! Tym lepiej — tym skuteczniej dosięgnie go sprawiedliwość.

Zerwała się z miejsca i stanęła przed nim, wpatrując się groźnie i nieruchomo w jego twarz.

— Pan jest Jaśkowiakiem! Może teraz pan inaczej się nazywa, a może wtedy pan podał fałszywe nazwisko — wszystko mi jedno. Ale wiem, kim pan jest. To pan... Pan... mojego męża... I mnie pan oszukał, okłamał! Moje życie — całe moje życie pan zmarnował. Pan... Jaśkowiak czy jak tam. Ja panu... ja pana...

Uśmiechnął się drwiąco. Cóż ona mu robi? Trudno, trzeba działać inaczej. Przede wszystkim trzeba wygrać na czasie.

— Niechże się pani uspokoi. No dobrze, powiedzmy, że to ja. Czegoż pani ode mnie chce? Czyż są, czyż mogą być jakieś dowody, że to ja istotnie stałem się przyczyną nieszczęścia pani męża? Ja przypuszczałem, że on...

— Co pan przypuszczał? Przecież pan mi sam mówił, że on na pana rękach umarł!

Wielki ciężki i... wydłużony

● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF OBRAZKOWY

Tadek z La Brouck-Prayon

Szosowe mistrzostwa świata dla amatorów w Reims, w których wzięli udział również i polscy kolarze, były ciężką imprezą. Obwód mistrzowski położony koło stolicy Szampanii — Reims — został przez wszystkich fachowców oceniony jako trudny, jako ten, na którym tytuł mistrzowski to owoc najwyższego wysiłku, to wynik ofiarnej walki i doskonałego przygotowania.

W tej trudnej szosowej próbie, obok 125 kolarzy, reprezentujących 27 krajów, wystąpili i polscy — Królak, Pancek, Fornalczyk i Podobas, chłopcy z Polski, oraz Tadek Wierucki, Polak, który urodził się przed dwudziestu laty w Belgii. I proszę sobie wyobrazić że właśnie Tadek, chłop jak dąb, silny, wytrzymały, zacięty, uzyskał na mistrzowskim obwodzie w Reims najlepszy z Polaków wynik. Mało, nie wiele brakowało, by na ostatnich metrach stoczył zwycięską walkę o mistrzowską koszulkę „arc en ciel”.

Zacznijmy jednak od początku. Wyścig rozegrano na trasie 177 km, i 939 m., na dziewięciu okrążeniach obwodu koło Reims. Rozegrano go nie tylko na trudnej trasie, ale i w nie najlepszych okolicznościach atmosferycznych — panował upał, było duszno. Po sygnale startera zaczęły się normalne harce, w których wyżywał się zawodnicy słabsi, licząc na przypadek, na to, że do ich akcji

przyłączą się silniejsi, że z ich pomocą uda się zorganizować skuteczną ucieczkę. Nic jednak nie wychodziło z tych planów. Najlepsi, a wśród nich Francuzi, Włosi, Belgowie, Polacy, Niemcy, Holendrzy — jechali w dużej grupie, na później odłożyli akcje ofensywne.

Dopiero na czwartym okrążeniu po około 80 kilometrach, sytuacja zaczęła się nieco klarować. Wyścig prowadziło trzech kolarzy — Holendrzy Rentmeester i Hugens oraz Hiszpan Belmontes. Za nimi pędziła grupa w której byli wszyscy nasi z wyjątkiem Podobasa. Nie wytrzymał on ciężkiej trasy i wycofał się z walki.

Po kilku nowych próbach zrywów, na siódmym okrążeniu wyścig prowadziła dla odmiany trójka Włochów — Trape, Venturilli i Martini. Zdawało się, że nic i nikt nie odbierze im już zwycięstwa. A tymczasem na ostatnim okrążeniu nastąpił kontratak kilku kolarzy z reprezentantem NRD Schurem i Wieruckim na czele. Kontratak ten był tak skuteczny, że Włosi stracili przewagę. Ostatecznie na kilkaset metrów przed metą, gdy dziewięciu prowadzących wyścig kolarzy przygotowywało się do decydującej walki na finiszu, szanse Wieruckiego były spore. Niestety, gdy zaczął się sprint, jadący tuż przed nim Włoch Trape przewraca się, Wierucki musi na chwilę zmienić kierunek jazdy, by samemu nie zna-

leźć się na szosie z potrząskaną maszyną. Ten ułamek sekundy wystarczył, by nasz rodak z Belgii stracił szansę zwycięskiego finiszu. Ukończył wprawdzie wyścig w takim samym czasie co i pierwszy — Schur — 4.53.19, ale na ósmym miejscu.

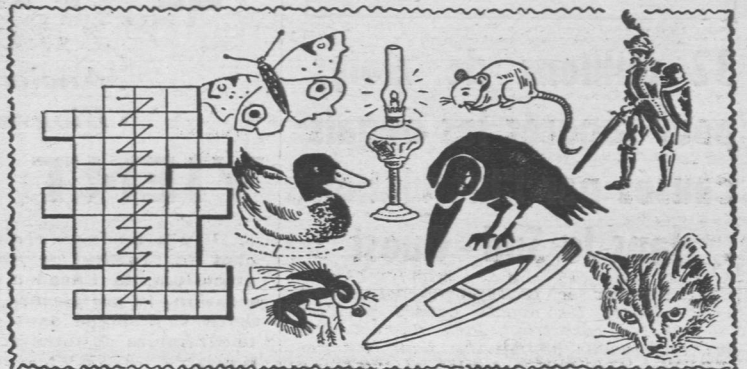
Inni Polacy uplasowali się następująco: Pancek na szesnastym miejscu, Królak — na pięćdziesiątym dziewiątym. Ostatni z naszych, Fornalczyk, znalazł się w siódmej dziesiątce.

Na zakończenie kilka słów o Tadku Wieruckim, który ma już w najbliższych dniach przyjechać do Polski, by startować w „Tour de Pologne”. Jego rodzice wyjechali z kraju w roku 1924, osiedlili się w Belgii i tam już pozostali, zachowując jednakże polskie obywatelstwo. Zachował to polskie obywatelstwo i Tadek, który dumny był, że w Reims paradował w kostiumie z białym orłem na piersiach. Wierucki jest młodym jeszcze zawodnikiem, ale ma ambitne plany:

— Wiosną przejdę do kategorii niezależnych, później zostanę profesjonalnym. Myślę, że mogę zrobić taką samą karierę jak van Looy, Anquetil czy Favero.

Tak samo myślą o nim jego liczni przyjaciele nie tylko z La Brouck-Prayon w prowincji Liege, ale z wielu zakątków w Belgii, gdzie talent sportowy naszego rodaka jest dobrze znany.

W. G.



Odgadnąć znaczenie 9 obrazków i wpisać je do odpowiednich pozycji rzędów podanej figury tak, aby litery, które znajdują się połączonych linią łamaną (po dwie w każdym wyrazie), dały rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

Rozpoczyna się sezon filatelistyczny



Już w najbliższych dniach znajdzie się w okienkach pocztowych znaczek, o którym niejednokrotnie wspominaliśmy, dla upamiętnienia bohaterów obrony Poczty Polskiej w Gdańsku we wrześniu 1939 roku. Znaczek ten rozpocznie sezon filatelistyczny, gdyż zaraz po nim ukaza się dwie winiетки: „350-lecie przybycia Polaków do Ameryki”. Będą to wartości 60 gr. i 2,50 zł. Wykonane według projektu Seweryna Jasińskiego. Na pierwszym znaczku zobaczymy obok daty „1608” grupę pierwszych pięciu osadników polskich,

We wrześniu spodziewana jest również seria sportowa złożona z czterech sztuk. Na początku października należy się spodziewać trzech znaczków: „15-lecie Ludowego Wojska Polskiego”. Zostały one zaprojektowane przez Cz. Kaczmarczyka i reprezentują odznaczenia wojskowe: 40 gr. — Krzyż Partyzancki (nakład 4 miliony), 60 gr. — Krzyż Virtuti Militari (nakład 4 miliony), 2,50 zł. — Krzyż Grunwaldzki (nakład 500 tys. sztuk). Winiетки te wykonane są w formie małych kwadratów (27x27 mm.).



przybyłych do Jamestown w stanie Virginia. Na drugim znaczku odnajdziemy sylwetkę żaglowca, na którym Polacy przybyli do Ameryki.

Dla amatorów pocztówek podajemy, że w przygotowaniu znajduje się kartka pocztowa z okazji Tygodnia Archiwów - w Polsce. Projektował ją artysta-plastyk R. Kleczewski. Na pocztówce zobaczymy ilustrację starego dokumentu z pieczęciami oraz średnio-wiecznego pisarza pochylonego nad pulpitem.

Całostka zostanie opatrzona w stylizowany napis okolicznościowy. Nakład wyniesie zaledwie 100 tysięcy sztuk. K. G.

Redakcja „TYGODNIKA POLSKIEGO” informuje wszystkich Czytelników, Korespondentów i współpracowników pisma, że p. Stefan Jastrzębski przestał być od 15-go sierpnia przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” w Belgii, a obowiązki te przejął obecnie p. Włodzimierz KUC, zamieszkały w Saint-Nicolas-lez-Liege, 76, rue Holoz.

Wszystkie wpłaty i należności należy przekazywać wyłącznie na ręce p. Wł. Kuca.

Niedawno przybyła z Warszawy obywatelka francuska, władająca językiem polskim i francuskim, poszukuje pracy w środowisku polskim. Zgłoszenia kierować do „Tygodnika Polskiego” pod „Wanda”.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41 17.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

WIELKI KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”. Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć zostaje przedłużony DO 30-go WRZEŚNIA.

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Imię i nazwisko

adres

zawód

15-ty « Tour de Pologne »

Została już zamknięta lista uczestników w 15-ym „Tour de Pologne”. Zgłosiło swój udział 61 kolarzy polskich i 35 zagranicznych.

Sensację wywołało zgłoszenie się Tadeka Wieruckiego, który jak wiadomo, zajął najlepsze miejsce wśród Polaków w ostatnich zawodach w Reims (patrz artykuł po wyżej).

T. Wierucki w niedzielę odleciał do Warszawy.

Wśród zagranicznych kolarzy będzie po 5-ciu Austriaków, Anglików, Belgów, Francuzów, Jugosłowian, Niemców i Holendrów.

Nowością tegorocznego „Tour de Pologne” jest dopuszczenie do wyścigu polskich kolarzy należących do kategorii „B”.

NOWE PRZYGDY KAJTKA



Mito jest żaglówka popłynąć we dwoje Ale wiatru nie ma I łódź w miejscu stoi.



Cały dzień przeminał i już księżyc wschodzi, aż usnęli razem w nieruchomej łodzi.



„Co właściwie robić?” — Kajtek głowę suszy, by żaglówka mogła i bez wiatru ruszyć.



Kupił wentylator i wziął się do dzieła! Lecz łódź zamiast płynąć w górę pofrunęła!...

LA PAGE FRANÇAISE

32 millions de zlotys pour réparer les dégâts causés par l'inondation dans le Sud-Ouest

Les travaux se poursuivent activement pour réparer les dégâts causés par les inondations catastrophiques de cet été. Les techniciens manquant pour les tâches assignées aux autorités municipales, le ministère intéressé a envoyé sur place des spécialistes des ponts et chaussées.

Dans la région d'Opole, la moins affectée, les traces du sinistre sont entièrement effacées. Il n'en va pas de même dans la voïvodie de Katowice, où beaucoup de ponts et de routes ne pourront être remis en service que l'année prochaine. Beaucoup de ponts emportés par les eaux étaient des constructions provisoires édifiées après la guerre. Ils seront remplacés par des ouvrages définitifs. La priorité est naturellement donnée aux ponts et aux routes où la circulation est la plus importante.

Dans la région de Zielona Góra la remise en état des égouts obstrués ne sera terminée que l'année prochaine, mais les habitations endommagées seront entièrement restaurées dès cette année.

Dans les voïvodies du sud-ouest les crédits prévus pour réparer les ravages des inondations s'élèvent à 32 millions de zlotys, dont la moitié sera engagée cette année.

BEL EXPLOIT CHIRURGICAL

L'hôpital municipal d'une petite ville de la voïvodie de Zielona Góra recevait récemment un blessé dont une balle avait traversé le thorax. Le patient était à l'agonie et allait mourir d'un instant à l'autre, quand le médecin de service, le docteur Stapf, décida de l'opérer. Ouvrant le thorax, il constata que le cœur droit portait une plaie profonde de deux centimètres. L'intervention fut cependant poursuivie, et après plusieurs heures, le patient fut sauvé. Il est maintenant rétabli. C'est la première fois en Pologne — et peut-être dans le monde entier — qu'une opération de ce genre est réussie dans un hôpital local et sans matériel spécial.

NOUVELLES-ECLAIR

● Le *Michal-Siedlecki*, navire de l'Institut de Pêche maritime de Gdynia, procède à des pêches expérimentales de thon rouge à l'aide de lignes spéciales électriques.

● Des reproductions de chefs d'œuvre de la peinture française sont mises en vente à Varsovie, à des prix allant de 9 à 200 zlotys selon le format. Les premiers peintres édités sont Picasso, Matisse, Renoir, Modigliani, Braque, Van Dongen, Utrillo, Van Gogh, Léger et Monet.

LE PROFESSEUR LÉOPOLD INFELD

Chef de l'Institut de Physique théorique de Varsovie

Ancien collaborateur de l'illustre physicien Albert EINSTEIN

Biographe du grand mathématicien français Evariste GALOIS

VIENT DE FÊTER SES SOIXANTE ANS

Il y a quelques semaines, le professeur Léopold Infeld, éminent savant polonais, chef de l'Institut de Physique théorique de l'Université de Varsovie et membre du présidium de l'Académie polonaise des Sciences, a fêté ses soixante ans. A cette occasion, le professeur, qui séjourne actuellement à l'étranger où il vient de représenter la Pologne dans diverses conférences scientifiques internationales, a reçu des télégrammes de félicitations du président de l'Académie et de divers instituts scientifiques.

M. Infeld fit ses études à l'Université Jagellon à Cracovie. Avant guerre il émigra aux Etats-Unis. De 1937 à 1940, à Princeton, il fut le collaborateur d'Albert Einstein, l'illustre auteur de la théorie

L'alpinisme dans le Caucase

Vingt alpinistes polonais viennent de rentrer du Caucase, où ils ont conquis plusieurs sommets réputés très difficiles. Quatre d'entre eux, sous la conduite de Karol Jakubowski, ont traversé les pics du massif de l'Uzba en neuf jours, malgré des conditions météorologiques défavorables. L'altitude maxima atteinte a été 4710 mètres. Dix autres alpinistes, parmi lesquels deux femmes, Mmes Helena Kajdukiewicz et Bogna Skoczylas, ont gravi le pic ouest de l'Elbrouz, à 5633 mètres d'altitude.

de la relativité, avec lequel il étudia le problème du mouvement dans la relativité généralisée. Son livre de vulgarisation scientifique *The Evolution of Physics*, qui a été traduit dans de nombreuses langues, est le fruit de ce travail commun de recherches.

De 1938 à 1950 l'éminent physicien polonais donna des cours à l'Université de Toronto (Canada) tout en demeurant en correspondance avec Einstein. En mai 1949 il fit un voyage en Pologne et décida de rentrer au pays, ce qu'il fit définitivement un an plus tard. L'Institut de Physique théorique, qu'il a créé à Varsovie en collaboration avec le professeur Rubinowicz, est un centre scientifique de renommée internationale.

Le professeur Infeld est l'auteur d'une soixantaine d'ouvrages scientifiques. — Comme pour tous les grands savants, sa curiosité intellectuelle débordait le cadre de sa discipline scientifique et s'étendait à un

large humanisme. Sous le titre *Les favoris des dieux*, il a écrit une vie de l'illustre mathématicien français Evariste Galois, qui trouva la mort dans un duel à l'âge de vingt ans après avoir révolutionné les mathématiques. Le professeur Infeld milite activement dans le Mouvement de la Paix ; il est vice-président du Comité mondial de la Paix.

EN ROUTE POUR L'ESPACE AVEC L'ASTRO-EXPEDITION

Afin de développer l'intérêt des jeunes pour les vols dans l'espace cosmique et les techniques qui leur sont liées, la rédaction du journal *Swiat Mlodych* (« Le Monde des Jeunes ») organise un mouvement intitulé *Astro-Expédition*, sous le patronage de l'Aéroclub de Pologne et de l'Union des Eclaireurs. Déjà 4000 jeunes gens et jeunes filles de moins de vingt ans ont pris part, il y a quelques mois, à un concours consistant en un cycle de vingt devoirs liés à l'aviation, aux vols interplanétaires, etc. Il y a eu trente lauréats, dont les quinze premiers ont été envoyés en récompense au village des pionniers d'Artek, en URSS.

Un bureau central de l'Astro-Expédition sera prochainement ouvert pour coordonner l'ensemble du mouvement, préparer les devoirs périodiques, etc. On prévoit notamment l'organisation de cours pour les différentes spécialités : astropilote, astroconstructeur, astronavigateur, et pour les notions générales de la technique moderne.

UN COEUR-POUMON ARTIFICIEL DE CONSTRUCTION POLONAISE

VA ENTRER EN SERVICE

Un ensemble cœur-poumon artificiel construit à Poznań a été présenté au 39^e Congrès des Chirugiens polonais. Une soixantaine d'essais effectués sur des chiens ont permis de vérifier la parfaite efficacité de l'appareil, qui sera probablement utilisé dès cette année pour les interventions chirurgicales sur l'homme.

Des historiens français de l'art sont arrivés en voyage d'études

Un groupe d'historiens français de l'art est arrivé à Varsovie sur l'invitation de l'Institut d'Art de Pologne. Ils prendront un contact direct avec les monuments les plus précieux de l'art et de la culture polonaise, ainsi qu'avec les recherches les plus récentes dans ce domaine. Les matériaux recueillis seront utilisés pour un ouvrage qui sera publié en polonais et en français.

Une rencontre semblable doit avoir lieu l'an prochain en France, dans le cadre de la coopération entre l'Institut d'Art et la 6^e section de l'Ecole pratique des Hautes-Etudes à la Sorbonne.



Devant le tombeau de Kościuszko à Cracovie des élèves de l'école militaire qui porte son nom, montent la garde en uniforme de l'époque à l'occasion du 15^e anniversaire de leur école.

CONNAISSEZ — VOUS LA POLOGNE ?

CINQ PERSONNES SUR 1.000 HABITANTS POURSUIVENT DES ÉTUDES SUPÉRIEURES

Sur le territoire actuel de la Pologne il existait avant guerre 35 établissements d'enseignement supérieur avec 43.000 étudiants. Il y en a aujourd'hui 76 avec 170.000 étudiants. Ces chiffres, d'ailleurs en voie de dépassement, mesurent le progrès réalisé. Sur 1000 habitants, il y en a maintenant cinq qui poursuivent des études supérieures.

Il existe en Pologne 19 « centres universitaires ». Les plus importants sont Varsovie, avec treize écoles supérieures (35.000 étudiants) ; Cracovie, 11 écoles (plus de 20.000 étudiants) ; Łódź, 8 écoles (13.000 étudiants) ; Poznań, 8 écoles (13.000 étudiants) ; Wrocław, 8 écoles, (15.000 étudiants) ; Lublin, 5 écoles (6.400 étudiants) ; Gdansk, 4 écoles (10.000 étudiants) ; Szczecin, 3 écoles (5000 étudiants). Ces statistiques sont approximativement celles de l'avant-dernière année scolaire ; les chiffres pour 1958-1959 seront certainement plus élevés.

Les écoles supérieures se répartissent comme suit :

Universités : à Varsovie, Cracovie, Lublin, Wrocław, Łódź et Torun, auxquelles il faut ajouter l'Université catholique libre de Lublin.

Ecoles Polytechniques : à Varsovie, Gliwice, Gdansk, Wrocław, Łódź, Cracovie (Ecole Polytechnique et Académie de Mines et de Fonderie), Poznań, Szczecin et Czeszowa. A cette liste il convient d'ajouter les écoles du soir d'ingénieurs, à Varsovie, Bydgoszcz, Radom, Lublin et Białystok.

Ecoles supérieures d'agriculture : à Varsovie, Poznań, Wrocław, Olsztyn, Lublin, Cracovie et Szczecin.

Ecoles supérieures d'économie : à Varsovie (Ecole générale de planification et statistique), Katowice, Cracovie, Poznań, Łódź, Wrocław, Sopot et Czeszowa.

Facultés de médecine : à Varsovie,

Łódź, Cracovie, Wrocław, Poznań, Zabrze, Gdansk, Lublin, Szczecin et Białystok.

Il existe en outre 7 écoles supérieures de musique, 6 académies d'arts plastiques, 4 écoles supérieures de théâtre et de cinéma, 4 écoles d'éducation physique, 1 école de cadres diplomatiques et 2 écoles catholiques de théologie.

Enfin, le personnel enseignant des établissements secondaires est formé, soit dans les universités mentionnées plus haut, soit dans des écoles supérieures de pédagogie ; elles sont actuellement au nombre de quatre, deux autres qui existaient antérieurement ayant fusionné avec les universités.

Environ 72 % des étudiants de l'enseignement supérieur (non compris les cours du soir) bénéficient de bourses et environ la moitié sont logés dans des maisons d'étudiants.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,
roczna: 1.300 franków.

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



Zegarki!... Zegarki... nie każdego stać, żeby kupić nowy.

W KRÓLESTWIE DREWNIANYCH BUDEK

Wielkich i nowych sklepów przybywa Warszawie coraz więcej, ale targ zostanie targiem. Na całym świecie klienci są przekonani, że tu kupuje się taniej. Pospacerujmy po bazarze na Pradze...



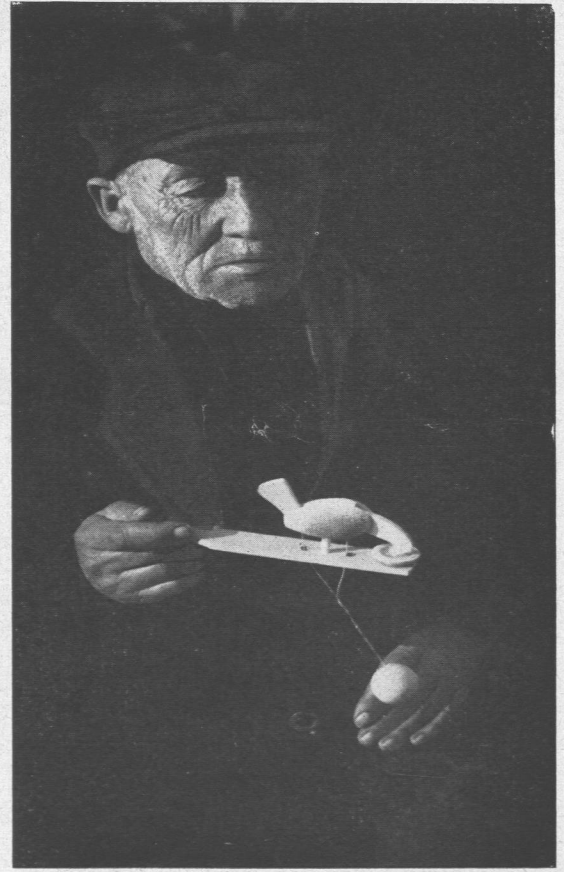
Prawdziwy „atomowy” środek na odciski... niszczy radykalnie...



Za to owoce i jarzyny nadeszły w nocy bezpośrednio z ogrodu.



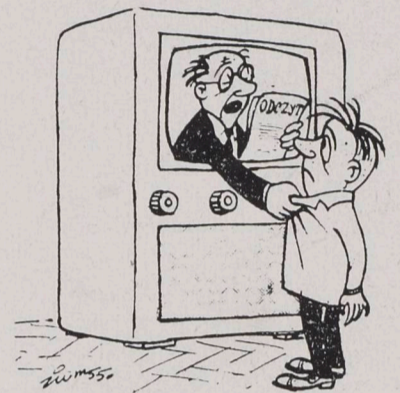
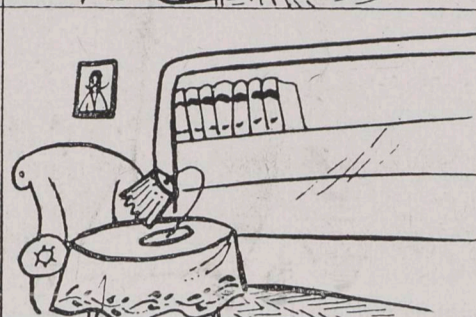
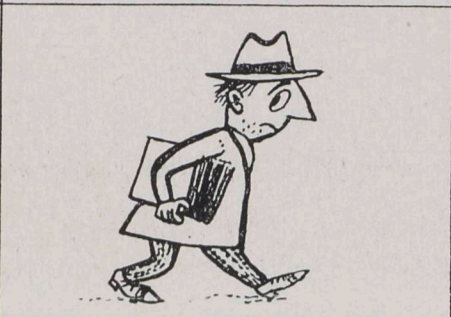
Jest co wybierać: najrozmaitsze modele i ceny dostępne... Po odejściu nie przyjmuje się żadnych reklamacji.



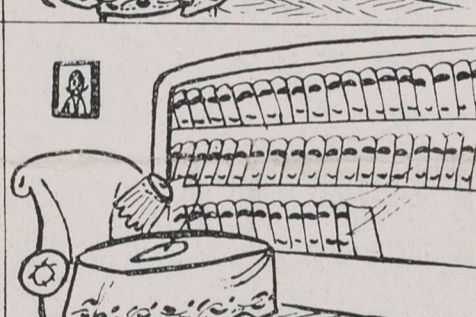
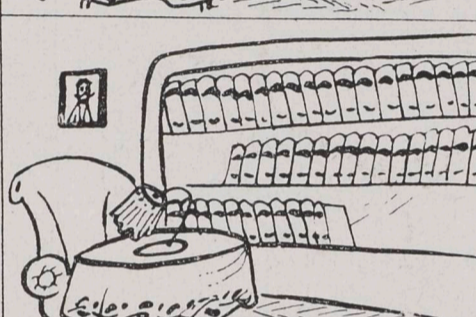
Coś dla młodego pokolenia — wykonane ręcznie starca który już nic od życia nie oczekuje.



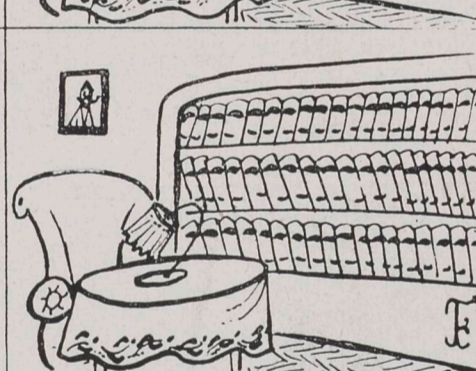
rys. Zbigniew Ziomecki
BEZ PODPISU



rys. Zbigniew Ziomecki
CUDA TECHNIKI

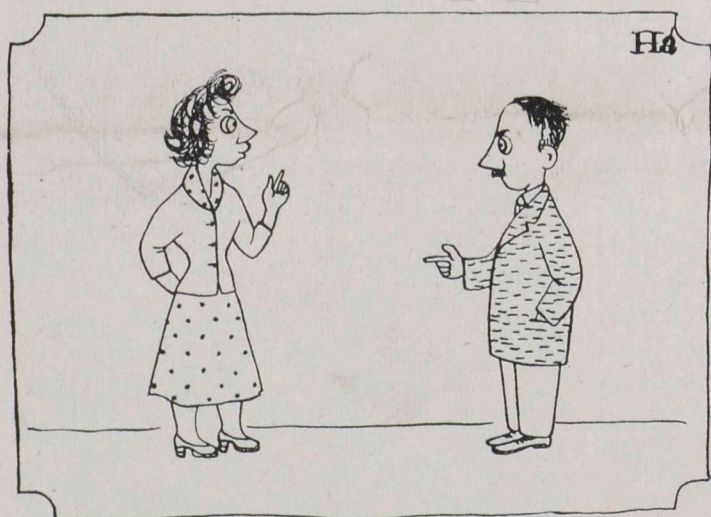


rys. Jerzy Flisak
BEZ SŁÓW

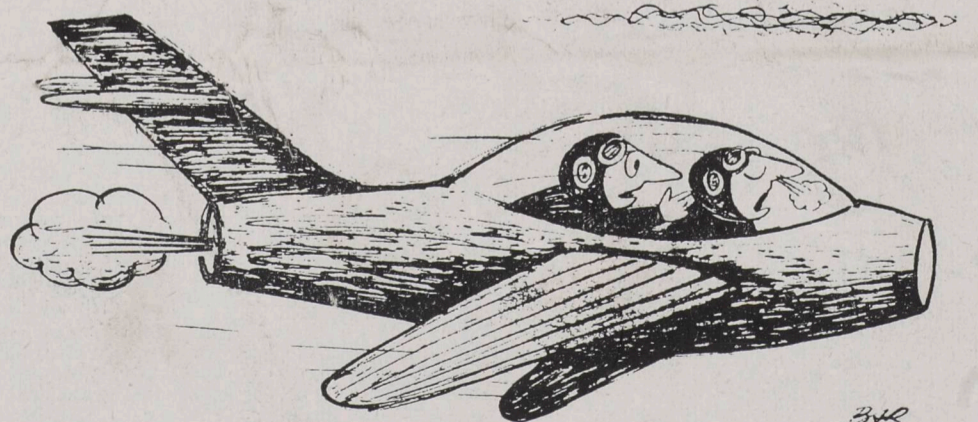


rys. Jerzy Flisak

BEZ SŁÓW



— Ciągłe się ze mną umawiasz, ale czy ty się ze mną ożenisz?
— Oczywiście! Myślisz, że ja się z tobą zaręczyłem tylko dla przyjemności...



rys. Karol Baraniecki
-- W ten sposób hamujesz pęd — kichaj do tyłu!